NIECH ŻYJE ARMIA RADZIECKA, ARMIA POKOJU, WOLNOŚCI I SOCJALIZMU!

SZTANDAR MŁODYCH
ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Sobota 24 lutego 1951
Nr. 47 (255) B
CENA 15 gr



Pozdrawiamy po bratersku ARMIĘ RADZIECKĄ armię - wyzwolicielkę narodów

Akademia poświęcona 33 rocznicy powstania Armii Radzieckiej

WALKA O POKÓJ I WOLNOŚĆ

zostanie uwieńczona pełnym zwycięstwem
— bo walką tą kieruje ostoja pokoju — ZSRR
— bo na straży pokoju stoją niezwyciężone Siły Zbrojne Kraju Rad
— bo na czele tej walki stoicie Wy Towarzyszu Stalin

Z depeszy do Generalissimusa Stalina uchwalonej na Akademii w dniu 22 II 1951 r.

Przedstawiciele robotników, inteligencji pracującej, żołnierzy i młodzieży polskiej zebrani w Warszawie na uroczystej akademii w dniu Święta Armii Radzieckiej ślą Wam, twórcy niezwyciężonych Sił Zbrojnych Kraju Rad, organizatorowi wszystkich zwycięstw Związku Radzieckiego, przyjacielowi narodu polskiego, niezłomnemu orędownikowi pokoju na całym świecie wyrazy najgłębszego przywiązania i wdzięczności.

Powstała 33 lata temu Armia Radziecka, przeszła pod Waszym genialnym kierownictwem wspaniały szlak bojowy. Wychowana przez sławną partię Lenina - Stalina, hartowana w ogniu bojów wojny domowej i Wielkiej Wojny przeciw hitleryzmowi, Armia Radziecka stała się najsilniejszą armią na świecie.

Naród polski na zawsze zachowa w swej pamięci bohaterskich żołnierzy Armii Radzieckiej, którzy nie szczędząc krwi i życia nieśli wolność umęczonej przez faszyzm hitlerowski ziemi polskiej.

Dziś masy pracujące całego świata toczą świętą walkę o pokój przeciw szaleńczym poczynaniom imperialistów amerykańskich, usiłujących rozpętać nową wojnę. Imperializm amerykański odradza faszyzm niemiecki, wypuszcza na wolność splamionych niezliczonymi zbrodniami generałów hitlerowskich, odbudowuje przemysł wojenny Niemiec Zachodnich.

Natchnieniem, otuchą i nadzieją w tej walce są wspaniałe osiągnięcia narodów Związku Radzieckiego, które pod Waszym kierownictwem budują gigantyczny gmach komunizmu.

Naród polski wraz z ludem całego świata wierzy głęboko, że walka o pokój i wolność narodów przeciw amerykańskim imperialistycznym podżegaczom wojennym zostanie uwieńczona pełnym zwycięstwem. Bo walką tą kieruje ostoja pokoju — Związek Radziecki. Bo na straży pokoju i niepodległości narodów stoją niezwyciężone Siły Zbrojne Kraju Rad. Bo na czele wszystkich walczących o pokój, wolność i socjalizm stoicie Wy — Towarzyszu STALIN — duma, szczęście i radość całej postępowej ludzkości.

22.II br. odbyła się w Państw. Teatrze Polskim w Warszawie uroczysta akademia poświęcona 33 Rocznicy Powstania Armii Radzieckiej.

W loży honorowej zajął miejsce Prezydent RP Bolesław BIERUT w towarzystwie Premiera Cyrankiewicza, wicepremiera Minca i Marszałka Polski Rokossowskiego.

W prezydium akademii, której przewodniczył wiceminister Obrony Narodowej gen. Korczyc, zasiedli: Ambasador ZSRR Liebiediew, Marszałek Sejmu Ustawodawczego, członek Rady Państwa Kowalski, członkowie Biura Politycznego KC PZPR: członek Rady Państwa Jóźwiak-Witold, min. Berman, sekretarz KC PZPR Ochab, wicepremier Chełchowski, min. Matuszewski oraz członek Rady Państwa wicemarszałek Barcikowski i poseł Ozga-Michalski. W prezydium zasiedli również attache wojskowy ZSRR gen. Kazak, wiceministrowie Obrony Narodowej: Naszkowski i Popławski, generałowie Jaroszewicz i Rotkiewicz oraz przedstawiciele władz naczelnych stronnictw politycznych, organizacji masowych, przodownicy pracy, przedstawiciele świata nauki i sztuki i przodujący oficerowie I dywizji WP.

Na akademię przybyli przedstawiciele dyplomatyczni Chińskiej Republiki Ludowej, krajów demokracji ludowej i NRD.

Po odegraniu hymnów państwowych polskiego i radzieckiego, referat okolicznościowy wygłosił wicemin. Obrony Narodowej gen. **Naszkowski.**

Przypominając sytuację wewnętrzną i międzynarodową kraju Rad, w okresie powstania Armii Radzieckiej, wicemin. Naszkowski podkreśla:

Jeśli powstała armia, która pobiła na głowę uzbrojone po zęby armie białogwardzistów i imperialistów anglo - amerykańskich — to zawdzięczać to należy **geniuszowi organizacyjnemu partii bolszewickiej, geniuszowi LENINA i STALINA, temu, że była to pierwsza w dziejach ludzkości armia walcząca bezpośrednio o swą własną sprawę, armia, której jedyną funkcją jest obrona wolności, której obcy jest wszelki duch podbojów, która stanowi całkowitą jedność z ludem, w której istnieje zupełna zbieżność interesów i dążeń między oficerem i żołnierzem.**

Armia wyzwolenia klasowego—mówi dalej wicemin. Naszkowski — jest równocześnie ar**mią wyzwolenia narodowego, armią braterstwa między narodami.**

Armia Radziecka wyzwoliła narody Europy południowej i wschodniej, wśród nich Polskę, z podwójnych pęt: okupanta hitlerowskiego i własnej burżuazji, bowiem Armia Radziecka działała jako klasowy sojusznik mas pracujących tych krajów.

W 33 rocznicę powstania Armii Radzieckiej, stworzonej przez LENINA — STALINA, armii wyzwolicielki narodów, która swym bohaterstwem w walce z hitleryzmem stworzyła historyczne warunki dla dzisiejszej skutecznej walki narodów o pokój przeciw następcom i wskrzesicielom hitleryzmu, pozdrawiamy ją po bratersku.

*

Następnie wygłosił przemówienie attache wojskowy ZSRR gen. **Kazak**, który powiedział m. in.:

Armia Radziecka — to armia wyzwolonych robotników i chłopów, armia Rewolucji Październikowej, armia dyktatury proletariatu, armia braterstwa narodów swego kraju, armia obrony ich wolności i niezawisłości. Jest ona wychowana **w duchu internacjonalizmu, w duchu poszanowania innych narodów, w duchu zachowania i utrwalenia pokoju między narodami.**

Dlatego też Armia Radziecka zyskała chwałę, miłość, szacunek i cieszy się zasłużenie autorytetem wśród narodów miłujących wolność.

Armii Radzieckiej obce są jakiekolwiek bądź agresywne zamiary. **Ale Armia Radziecka i cały naród radziecki zdołają, podobnie jak w przeszłości, dać należytą odprawę tym, których nie nauczyły doświadczenia minionej wojny.**

Podczas minionej wojny, którą prowadziły nasze narody przeciwko wspólnemu wrogowi — faszystom hitlerowskim, ukształtowała się przyjaźń bojowa między Armią Radziecką a oddziałami Wojska Polskiego.

Ta bojowa przyjaźń, wykuta w ogniu minionej wojny, scementowana krwią przelaną wspólnie na polach bitew, **powinna stanowić również w przyszłości mocną barierę przeciwko tym, którzy by usiłowali pogwałcić pokój i spokojne życie naszych narodów.**

Przemówienie przedstawiciela Armii Radzieckiej przyjęli zebrani długotrwałymi, serdecznymi oklaskami i okrzykami na cześć bohaterskiej Armii Radzieckiej i jej genialnego Wodza **Generalissimusa STALINA.**

*

Burzliwymi oklaskami zaaprobowali zebrani treść depeszy do **Generalissimusa STALINA.**

(Fragmenty depeszy podajemy obok).

Depesza Marszałka Polski K. ROKOSSOWSKIEGO do Marszałka ZSRR A. M. WASILEWSKIEGO

Z okazji 33 rocznicy powstania Armii Radzieckiej Minister Obrony Narodowej, Marszałek Polski K. ROKOSSOWSKI wystosował 22 bm. do Ministra Spraw Wojskowych ZSRR Marszałka Związku Radzieckiego A. M. WASILEWSKIEGO depeszę, w której czytamy m. in.:

Wojsko Polskie łączą z Armią Radziecką nierozerwalne więzy braterstwa broni i ideologii. **Braterstwo to, zrodzone na polach wspólnych walk przeciw faszyzmowi, rozwija się i umacnia z każdym dniem.**

Żołnierze Sił Zbrojnych Polski Ludowej, doskonaląc swoje wyszkolenie bojowe w oparciu o niedoścignione wzory Armii Radzieckiej, **dążą do osiągnięcia zaszczytnego celu, jakim jest dorównanie radzieckim towarzyszom broni.**

Z okazji 33 rocznicy Armii Radzieckiej przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia w imieniu własnym i całego Wojska Polskiego.

Wiele jest na świecie armii.
Bardziej albo mniej silnych.

Armia — to w krajach imperializmu i ucisku pojęcie, o którym lud myśli z trwogą i grozą.

Armia — to w krajach imperializmu pojęcie bliskie tylko wąskiej grupie kapitalistów danego państwa.

Armia — to w krajach imperializmu pojęcie, które oznacza wojnę, zniszczenie, wzmożony ucisk, głód.

A jest taka Armia, o której z dumą i nadzieją myślą miliony prostych ludzi wszystkich narodów, wszystkich ras.

Jest taka Armia, w którą wiara pomagała przetrwać najcięższe chwile okupacji, Armia, która przynosi z sobą wszędzie, gdzie dotrze jej zwycięskie „urra" — wolność narodową i społeczną.

Jest Armia, o której myśl pomaga nam lepiej pracować, Grekom na Makronisos przetrwać tortury, francuskim dokerom utrzymać strajk.

Armia — do której żołnierzy tulą się obce, osierocone dzieci i której nienawidzą wyzyskiwacze, Armia, która pewnym, nie przebitym murem osłania pokój, wolność i szczęście człowieka.

Jest bohaterska Armia Pokoju — Armia Radziecka.

33 lata temu stworzył ją wraz z Leninem Stalin.

To on przepoił tę Armię ogromną ideowością, która z prostych szeregowców robi bohaterów, głębokim umiłowaniem pokoju i wolności, to on uczynił z niej niezłomną siłę bojową — stworzył i dał nową naukę wojenną, nową wspaniałą strategię, wychował jej bohaterskich dowódców i żołnierzy.

Niezwyciężona jest Armia Lenina i Stalina — Armia ludu pracującego — tak, jak niezwyciężona jest idea, która nią kieruje — Armią Radziecką — Armią Pokoju.

HENRYK GAWORSKI

Światła na szlaku Armii

Myśmy widzieli dosyć,
żeby kochać, pamiętać.
Po drogach, mrozem ściętych
huczały Wasze głosy —
przez zimę, przez ojczyznę
szły pułki, dywizje.

Szły promienie tej gwiazdy,
co nie gaśnie nad Kremlem.
Za każdą polską nazwę
na nadodrzańskiej ziemi
płacili krwią i życiem
żołnierze — bolszewicy.

Przysięgamy: nie darmo
wasze trudy i krew.
Na szlaku Wielkiej Armii
światła Trasy W—Z,
Nowa Huta i Szczecin —
pot i uśmiech człowieczy.

Idą wiosny i zimy
burzliwe, niespokojne.
Pracujemy, walczymy,
dojrzewa szczęście w normach,
z wielkich pieców stal tryska,
dzieci rosną w kołyskach.

Badają w Ameryce
moc wodoru, atomu.
Ile bomb trzeba — liczą —
na stalownie, na domy,
ile serc, w jakim czasie
obejmie śmierci zasięg.

Próżna, próżna robota —
krew ludzka rośnie w cenie,
spada cena na złoto,
pokój zdobywa ziemię.
Pokój, którego broni
nasza Armia Czerwona.

Armio mocna, bo ludzka,
Armio Pokoju — rośnij!
Trud w garści i śpiew w ustach,
świat świadomością mocny —
pod twojej gwiazdy błyskiem
niebo zostanie czyste.

Po Krajowej Naradzie Aktywu Wiejskiego

Na tysiącach zebrań w PGR-ach spółdzielniach produkcyjnych i gromadach ZMP-owcy zapoznają się z nowymi zadaniami

Po zakończeniu Powiatowych Narad Aktywu Wiejskiego ZMP w całym kraju przeprowadza się zebrania kół ZMP w gromadach, PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych.

Na zebraniach tych młodzież zapoznaje się z zadaniami organizacji wiejskich, opracowanymi w myśl wniosków Krajowej Narady Aktywu Wiejskiego ZMP, oraz Uchwały Plenum ZG ZMP w sprawie wzmożenia pracy ZMP na wsi.

Równocześnie w czasie zebrań młodzież podejmuje liczne zobowiązania, których wykonanie przyczyni się do szybszego wykonania drugiego roku Planu 6-letniego.

● **W woj. gdańskim** — w powiatach **Pruszcz, Kwidzyń, Starogard i Sztum** do 19 bm. przeprowadzono 79 zebrań wiejskich kół ZMP. W tym 15 w PGR-ach, 8 w spółdzielniach produkcyjnych i 56 w gromadach. Udział w nich wzięło ogółem 1.125 młodzieży ZMP-owskiej.

W dyskusji **omawiano przede wszystkim sprawy skupu zboża, walki z kułactwem oraz przygotowania młodzieży do pracy w wiosennej akcji siewnej.**

W wyniku zobowiązań, podejmowanych przez zebranych, koledzy postanowili m. in. **zorganizować 5 brygad produkcyjnych w PGR, założyć 3 nowe koła ZMP w gromadach** oraz **zorganizować 5 brygad „Lekkiej Kawalerii".**

● **W woj. olsztyńskim** — do 18 bm. zebrania odbyły się w 361 kołach gromadzkich i 27 kołach ZMP w PGR-ach.

W kole ZMP przy **SOM w Starej Rumiance**, pow. **Kętrzyn**, ZMP-owcy zobowiązali się do 20 bm. **wyremontować traktor i inne maszyny rolnicze.**

W zespole **PGR Borki** i **Szwejkowo**, pow. **Górowo**, koła ZMP **zorganizują 3 brygady dokładnej orki.**

Równocześnie na tym terenie rozwija się pomyślnie **ZMP-owski Zaciąg Pokoju.** W ostatnim czasie **zorganizowano 27 gromadzkich kół ZMP, w tym 7 kół w PGR-ach**

● **W woj. wrocławskim** — w PGR **Wojciechowice**, pow. **Kłodzko**, kol. **Jan Górecki** i **Tadeusz Sarnicki** zobowiązali się, że **pracując końmi w polu, podniosą swoją wydajność ze 130 proc. do 180 proc.** Kol. **Łomzik** i kol. **Kesko** postanowili przy **zoraniu każdego hektara traktorem zaoszczędzić 1 kg paliwa.**

Dokąd pójść na niedzielne imprezy sportowe

SPORTY ZIMOWE
I Zimowe Mistrzostwa Zrzeszeń Sportowych w Zakop. nem. Otwarty konkurs skoków, rozdanie nagród i zamknięcie zawodów.
Zakończenie I Bojerowych Mistrzostw Polski w Giżycku.

SZERMIERKA
Eliminacje na szczeblu wojewódzkim w Gdańsku i Katowicach.

BOKS
O wejście do II Ligi
Stal (Grudziądz) — OKWKS (Kr.) — w Grudziądzu

I LIGA (mężczyzn)
Kolejarz (Pozn.) — Spójnia (Gd.)
Ogniwo (Kr.) — Spójnia (Ł)
Włókniarz (Ł) — Stal (Pozn.)
AZS (W-wa — Gwardia (Kr.)

II LIGA
Stal (Święt.) — Kolejarz (Kr.)
Kolejarz (Tor.) — AZS (Wr.)
Kolejarz (W-wa) — AZS (Kr.)
Kolejarz (Ostrów) — Kolejarz (Gd.)

I LIGA (kobiet)
AZS (W-wa — Gwardia (Kr.)
Włókniarz (Ł) — Kolejarz (W-wa)
(na pierwszym miejscu gospodarze)

PŁYWANIE
Zimowy Pływacki Puchar Miast
Poznań — Kraków

Projekt ustawy o Narodowym Planie Gospodarczym na rok 1951

Rada Ministrów na posiedzeniu 22 bm. uchwaliła projekt ustawy o Narodowym Planie Gospodarczym na rok 1951, który wejdzie pod obrady Sejmu Ustawodawczego RP.

W świetlicach klubach robotniczych słuchamy przez radio referatu tow. Bieruta

Fragmenty przemówienia Przewodniczącego KC PZPR—Prezydenta B. Bieruta, które zostałe wygłoszone na VI Plenarnym Posiedzeniu KC PZPR, zostaną nadane **w sobotę 24 bm. o godz. 17 na falach wszystkich rozgłośni Polskiego Radia.**

W niedzielę — 25 bm. fragmenty te zostaną powtórnie nadane o godz. 9 w programie I na fali długiej 1322 m i o **godz. 16** na fali 367 m oraz na falach wszystkich rozgłośni regionalnych Polskiego Radia.

Dla ułatwienia najszerszym rzeszom wysłuchania referatu Przewodniczącego KC PZPR wskazane jest zorganizowanie **w świetlicach fabrycznych, Zw. Samopomocy Chłopskiej, w Domach Kultury i Klubach Robotniczych zbiorowego słuchania referatu.**

Światowa Rada Pokoju swą konsekwentną walką o pokój

■ zdobędzie zaufanie narodów w takim stopniu, w jakim ONZ je traci
■ zapewni usunięcie groźby trzeciej wojny światowej

Przemówienie Pietro Nenni na berlińskiej sesji Światowej Rady Pokoju

Na posiedzeniu sesji Światowej Rady Pokoju w Berlinie zastępca przewodniczącego Biura Światowej Rady Pokoju Pietro Nenni wygłosił referat pt.: „Realizacja programu opracowanego na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju".

Nenni podkreślił, że Światowa Rada Pokoju winna przede wszystkim rozpatrzyć warunki, w jakich realizowano i będzie się realizowało uchwały Kongresu Warszawskiego. Uchwały te, a zwłaszcza „Orędzie do ONZ" odbiły się głośnym echem w opinii publicznej świata. Nenni omówił następnie akcję w obronie pokoju i przeciwko wyścigowi zbrojeń, jakie przeprowadziły ostatnio poszczególne sekcje krajowe Rady we **Francji, Włoszech, Niemczech, W. Brytanii, Belgii, Holandii, USA, Brazylii** i w **Argentynie**, podkreślając, że akcje te miały dość duży rozmach.

Nenni scharakteryzował następnie rozwój ruchu w obronie pokoju w **ZSRR, w krajach demokracji ludowej** oraz w **Chinach**, podkreślając, że „Orędzie do ONZ" zostało zaaprobowane w tych krajach przez całą ludność i że jest ono, by się tak wyrazić, podstawą polityki rządów tych krajów i działalności wielkich organizacji narodowych. „Orędzie do ONZ" spotkało się z najszerszym oddźwiękiem wśród narodów kolonialnych lub jawnie walczących przeciwko imperializmowi, albowiem narody te zdają sobie sprawę, **że ich wyzwolenie ściśle związane jest odtąd z walką przeciwko nowej wojnie imperialistycznej.**

Nenni omówił następnie częściowo już realizowane możliwości **współpracy z innymi ruchami na rzecz pokoju, zwłaszcza w Anglii, USA, Francji i we Włoszech.**

Połączenie tych różnych ruchów, skierowanie ich na drogę konkretnych decyzji i konkretnych działań, powiązanie ich z masami ludowymi — oświadczył Nenni — jest jednym z głównych zadań naszej Rady.

*

Z kolei Nenni omówił obecną sytuację międzynarodową oraz wskazał na źródła jej napięcia.

1. **Wojna w Korei trwa.** Ani Rada Bezpieczeństwa, ani Zgr. Ogólne ONZ nie przewidziały żadnego rozwiązania konfliktu koreańskiego i położenia kresu interwencji amerykańskiej w Korei. Co więcej, podporządkowując się woli Białego Domu i senatu amerykańskiego, ONZ bez wahania skomplikowała sytuację, podejmując niesprawiedliwą decyzję, uznającą Chiny za agresora. W ten sposób **ONZ kwestionuje prawo Chin do obrony swych własnych granic, jakkolwiek uznaje jednocześnie prawo USA do walki o „swe istnienie i swe bezpieczeństwo"** (jak się wyraził prezydent Truman) **w odległości 5 tys. mil od swych wybrzeży.**

Podobnie jak **w Korei trwa wojna w Vietnamie**, a to z powodu braku organu, który mógłby zmusić do zaprzestania działań wojennych i zastosowania pośrednictwa.

Tak więc **ONZ wykazuje coraz większą bezsilność w wykonywaniu tego szczytnego zadania, które powierzyły jej narody, tj. w zapewnieniu pokoju na całym świecie.**

2. **Wyścig zbrojeń trwa.** Propozycje Kongresu Warszawskiego w sprawie stopniowej, jednoczesnej i proporcjonalnej redukcji wszystkich sił zbrojnych wielkich mocarstw o jedną trzecią do jednej drugiej w latach 1951-2 oraz w sprawie skutecznej kontroli nad zakazem broni atomowej, zgłoszone w ONZ przez delegację radziecką, nie zostały przyjęte. Od tego czasu wyścig zbrojeń wzmógł się jeszcze bardziej.

Bez całkowitej zmiany amerykańskiej polityki wojny — stwierdza Nenni — **wyścig zbrojeń nie może ustać.**

3. **USA uzbrajają Japonię i Niemcy,** nie uwzględniając nie tylko niebezpieczeństwa podkreślonego przez nasz Kongres, lecz również oporu, na jaki napotyka remilitaryzacja Japonii w krajach Azji i w Australii oraz remilitaryzacja Niemiec w Europie i ze strony samych Niemców.

4. **Uprawiana przez USA polityka decyzji opartych na sile jest przyczyną sytuacji, która powstała na Dalekim Wschodzie i w centrum Europy.** Ameryka usiłuje obecnie stworzyć taką sytuację **w Jugosławii** (pod pretekstem, że Jugosławia może być zaatakowana przez swych sąsiadów), **we wschodniej części basenu śródziemnomorskiego oraz na Środkowym i Bliskim Wschodzie.**

W tych czterech punktach świata, w których istnieje obecnie napięta sytuacja, **rządy USA i krajów bloku atlantyckiego stale i coraz bardziej pogłębiają powagę sytuacji i przekształcają ONZ w proamerykańską organizację, pozostającą w służbie amerykańskiej polityki agresji.** Niemniej jednak nasza Światowa Rada Pokoju zdecydowanie i ponownie potwierdzi, powtarzając słowa **STALINA, że wojna nie jest nieunikniona**

Podżegacze wojenni znajdują się w trudnej sytuacji w wyniku nieprzezwyciężonych przeciwieństw, gdyż **nie mogą się zbroić i przygotowywać wojny nie wywołując zaniepokojenia opinii publicznej i ruchu ludowego w obronie wolności, pracy i kęsa chleba.** Niepokój ten oraz te ruchy powodują, że **imperialiści tracą z jednej strony wszystko to co z drugiej mieli nadzieję wygrać.**

I sesja Światowej Rady Pokoju — **oświadczył Nenni** — **zdaje sobie sprawę ze stopniowego pogarszania się sytuacji**

(Dokończenie na str. 6)

W. Lenin i J. Stalin o szkole

(Fragmenty artykułu A. KINKULKINA kandydata nauk historycznych)

Wskazania W. Lenina i J. Stalina w sprawie szkoły i wychowania młodzieży stanowią niezachwianą podstawę radzieckiego szkolnictwa, radzieckiej nauki pedagogicznej.

Leninowsko - stalinowskie wytyczne o szkole są organiczną częścią genialnej nauki o zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, o dyktaturze proletariatu, o zbudowaniu socjalizmu i komunizmu, odpowiadają na wszystkie zasadnicze pytania, związane ze stworzeniem nowej, socjalistycznej szkoły, wszechstronnie naświetlają rolę i zadania szkoły w budownictwie społeczeństwa socjalistycznego, dają podstawowe zasady komunistycznego wychowania i kształcenia dorastających pokoleń.

Już w zaraniu swej działalności rewolucyjnej Lenin i Stalin zdemaskowali reakcyjną politykę caratu w dziedzinie oświaty ludowej.

Demaskując opartą na wyzysku istotę całego systemu oświaty w dawnej Rosji, Lenin pisał, że stara szkoła dawała wiedzę tylko dzieciom burżuazji, że każde słowo było sfałszowane w interesach burżuazji. Tych nielicznych przedstawicieli klas pracujących, którzy zdołali wstąpić do szkoły, wypaczano w interesach burżuazji i wychowywano w taki sposób, by stwarzać dla niej powolne sługi, zdolne do przynoszenia jej zysków, a jednocześnie nie naruszające jej spokoju i nierobstwa. **„Szkoła była całkowicie przekształcona w narzędzie klasowego panowania burżuazji, była ona cała przeniknięta kastowym duchem burżuazyjnym, miała ona na celu dostarczanie kapitalistom usłużnych sługusów i zdolnych robotników"** (Lenin).

Taką samą rolę spełnia szkoła we współczesnym społeczeństwie burżuazyjnym. Szkoła ogłupia masy pracujące i deprawuje dorastające pokolenie w interesach reakcyjnej burżuazji imperialistycznej. Dopóki szkoła, pisał Lenin, pozostaje w rękach obszarników i kapitalistów, dopóty pokolenie młodzieży pozostaje ślepe i ciemne.

Zupełnie inaczej ma się rzecz w państwie robotników i chłopów. W kilka miesięcy po zwycięstwie Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, która zapoczątkowała nową erę również w dziedzinie oświaty ludowej, W. Lenin mówił: **„Dawniej cały umysł ludzki, cały jego geniusz tworzył tylko po to, by dać jednym wszystkie dobra techniki i kultury, a innych pozbawić tego, co najniezbędniejsze — oświaty i rozwoju. Obecnie natomiast wszystkie cuda techniki, wszystkie zdobycze kultury staną się dorobkiem całego ludu i nigdy odtąd umysł i geniusz ludzki nie będzie przekształcony w środki przemocy, środki wyzysku".**

Z inicjatywy Lenina i Stalina, pod ich kierownictwem zostały opracowane pierwsze dekrety władzy radzieckiej o szkole, zostało dokonane oddzielenie szkoły od kościoła. W terenie cała dziedzina oświaty ludowej została przekazana Radom.

Podstawową zasadą oświaty i wychowania stała się łączność z polityką partii komunistycznej i państwa radzieckiego. Podstawa komunistycznego wychowania, oświaty i nauki — uczy Lenin — polega na walce o umocnienie i całkowitą realizację komunizmu.

Program partii bolszewickiej przyjęty w roku 1919, formułując zadania w dziedzinie oświaty, postawił przed szkołą historyczny cel: wychować pokolenie, zdolne do ostatecznego ustanowienia komunizmu. Nigdy dawniej w dziejach ludzkości nie stawiano celu o podobnej skali i o tak światowo-historycznym znaczeniu.

Po to, by młode pokolenie było przygotowane do realizacji zadań budownictwa komunizmu, powinno ono opanować całą współczesną wiedzę, wzbogacić swą pamięć znajomością tego, co nagromadziła ludzkość.

„Aby budować, trzeba mieć wiedzę, trzeba posiąść naukę. Aby zaś mieć wiedzę, trzeba się uczyć. Uczyć się wytrwale, cierpliwie" (J. Stalin, „Do młodzieży", wyd. „Książka i Wiedza").

Stara szkoła, szerząca ideologię burżuazyjną, miała na celu przygotowanie posłusznych najemnych niewolników kapitału, nie mogła służyć nowemu ustrojowi społecznemu. Stara szkoła była szkołą musztry i wkuwania na pamięć, obarczała pamięć uczniów niezmierną ilością wiadomości w dziewięciu dziesiątych zbytecznych i w jednej dziesiątej wypaczonych. Dla starej szkoły charakterystyczny był rozbrat między teorią a praktyką, stanowiący najistotniejszą cechę społeczeństwa burżuazyjnego.

„Nasza szkoła natomiast — mówił W. Lenin — powinna dawać młodzieży podstawy wiedzy, umiejętność samodzielnego wypracowywania poglądów komunistycznych, powinna czynić z młodzieży ludzi wykształconych. Szkoła powinna w okresie, gdy ludzie uczą się w niej, czynić z nich uczestników walki o wyzwolenie od wyzyskiwaczy" (W. Lenin, „Zadanie związków młodzieży", str. 40, wyd. „Książka i Wiedza" r. 50).

Towarzysz Stalin uczy, że młodzież powinna wychowywać się w duchu oddania partii leninowskiej, w duchu walki o zwycięstwo komunizmu. Młodzież powinna w szkole opanować osiągnięcia nauki i kultury, przygotowywać się do aktywnego udziału w walce o dalszy rozkwit wielkiej radzieckiej Ojczyzny, o pokój, demokrację i socjalizm.

Za jedno z najważniejszych zadań szkoły Lenin i Stalin uważają wychowanie w duchu proletariackiego internacjonalizmu, krzewienie miłości do socjalistycznej Ojczyzny i partii bolszewickiej. Towarzysz Stalin wzywa młodzież:

„Dzierżcie wysoko sztandar leninowskiego internacjonalizmu, walczcie o pokój i przyjaźń między narodami, umacniajcie obronę naszego kraju przeciwko najazdowi kapitalistycznemu, wysadzajcie stary świat niewolnictwa i wyzysku, budujcie i umacniajcie nowy świat wyzwolonej pracy i komunizmu, niech się łączy w całej swej pracy potężny poryw rewolucyjny z wytrwałą rzeczowością budowniczych bolszewickich, bądźcie godnymi synami i córkami naszej macierzy — Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej".

Szkoła radziecka powołana jest wychowywać świadomą dyscyplinę, socjalistyczny stosunek do pracy i własności społecznej, wyrabiać w młodzieży żelazną wolę, niezłomny charakter, radość życia i wytrwałość, zamiłowanie do prawdy i uczciwości, skromność i prostotę, wiarę w swe siły, zdolność pokonywania wszelkich trudności i przeszkód na drodze do osiągnięcia wytkniętego celu.

Lenin i Stalin poświęcają wiele uwagi więzi między nauką i praktyką budownictwa socjalistycznego, wykształceniu politechnicznemu. Sens wykształcenia politechnicznego polega na tym, by absolwent szkoły mógł stać się całkowicie świadomym pracownikiem nowoczesnego przedsiębiorstwa, rozumiejącym jego podstawy naukowe, zasady działania obrabiarek i maszyn, pracownikiem, łatwo orientującym się w szybko zmieniających się warunkach nowoczesnej techniki. Lenin podkreślał, że człowiek po ukończeniu szkoły średniej powinien mieć „politechniczny widnokrąg i podstawy (początki) wykształcenia politechnicznego", posiadać podstawowe pojęcia o elektryczności, przemyśle mechanicznym, przemyśle chemicznym (i zastosowaniu w nich elektryczności), powinien znać podstawy agronomii.

Pierwszym i decydującym krokiem rewolucji kulturalnej — uczy towarzysz Stalin — jest obowiązkowe początkowe nauczanie dla wszystkich obywateli kraju, bez różnicy narodowości, a następnie — średnie nauczanie. Bez tego niemożliwy jest rozwój kulturalny kraju, bez tego niemożliwy jest prawdziwy rozwój przemysłu, rolnictwa i niezawodna obrona kraju.

Lenin i Stalin poświęcają wiele uwagi nauczycielowi — głównej postaci szkoły.

Lenin demaskował i piętnował stosunek caratu i klas wyzyskujących do nauczycielstwa. „Nauczyciele ludowi — pisał W. Lenin w roku 1913 — głodują i marzną w nieopalanych i prawie że nie nadających się na mieszkanie izbach. Nauczyciele ludowi mieszkają wraz z bydłem, które chłopi na zimę sprowadzają do izb. Przeciwko nauczycielom ludowym szczuje pierwszy lepszy urzędnik, pierwszy lepszy czarnosecinieć wiejski lub dobrowolny ochranik i szpicel, nie mówiąc już o szykanach i prześladowaniach ze strony władz" (W. Lenin, Dzieła t. 19 str. 127 — 128, wyd. „Książka i Wiedza").

Po Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej zostały stworzone warunki dla gruntownego polepszenia sytuacji nauczycielstwa. W jednym ze swych ostatnich artykułów Lenin mówił o tym, że nauczyciel ludowy w Związku Radzieckim powinien być postawiony na taki szczyt, na jakim nigdy nie był i nie może być w społeczeństwie burżuazyjnym.

Towarzysz Stalin, witając w roku 1925 Ogólnokrajowy Zjazd Nauczycielstwa podkreślił, że **„falanga nauczycieli ludowych stanowi jeden z najniezbędniejszych oddziałów wielkiej armii ludzi pracy naszego kraju, którzy budują nowe życie na podstawie socjalizmu"** (Stalin, tom 7 str. 13, wydawnictwo „Książka i Wiedza").

Specjalne miejsce w tym pozdrowieniu poświęcił J. Stalin nauczycielowi wiejskiemu, który powinien wszechstronnie zacieśniać sojusz klasy robotniczej i chłopstwem. **„Stać się jednym z ogniw łączących masy chłopskie z klasą robotniczą — oto główne zadanie nauczyciela wiejskiego, jeżeli rzeczywiście chce on służyć sprawie swojego narodu, sprawie jego wolności i niezawisłości".**

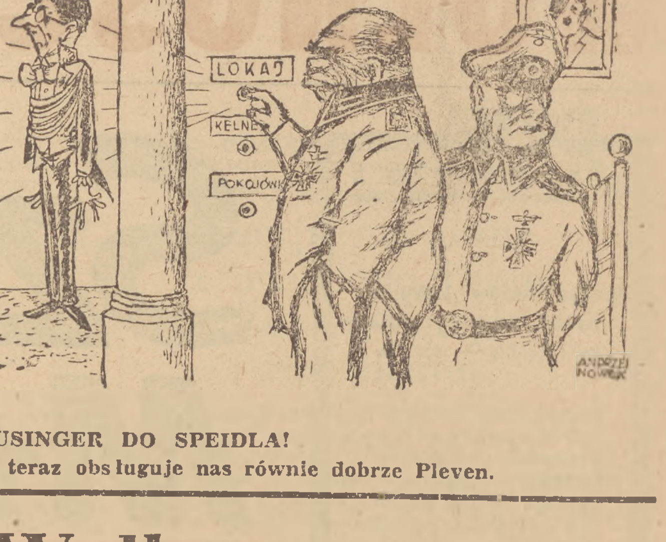
Osiągnięcia pedagogów zależą od poziomu ich marksistowsko - leninowskiej świadomości i wymagają stałego i wnikliwego studiowania prac Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina.

„Czytając prace towarzysza Stalina — pisała niedawno N. Kropaczowa, nauczycielka 319 szkoły średniej Leningradu — czuje się i widzi, jak przed tobą otwierają się nowe horyzonty. Reflektor myśli stalinowskiej oprominia i wyjaśnia najbardziej skomplikowane zagadnienia, bardziej oczywisty staje się związek między znanymi już faktami. Wszystko to pomaga podnieść wyżej nauczanie pod względem pryncypialnym i naukowym, pomaga lepiej, dobitniej budować i przeprowadzać lekcje".

(„WOLNOŚĆ" Nr 40)

— Z PRASY —

W Paryżu odbyła się konferencja w sprawie utworzenia tzw. „armii europejskiej". W konferencji wzięli udział dwaj zbrodniarze wojenni, ukarani prawomocnymi wyrokami — generałowie hitlerowscy Speidel i Heusinger.



HEUSINGER DO SPEIDLA!
— Byliśmy tu za czasów Petaina, teraz obsługuje nas równie dobrze Pleven.

Walka LUDÓW KOLONIALNYCH będzie walką zwycięską

Poniżej podajemy w skrócie referat tow. NOWOCIENIA, sekretarza ZG ZMP, który wygłosił on, 21 lutego na Centralnej Akademii z okazji Dnia Solidarności z Młodzieżą Krajów Kolonialnych, w Gdańsku.

Młodzież polska gorąco popiera świętą walkę o niezależność narodową ludów Afryki, Azji, Ameryki Łacińskiej rozumiejąc, że jest to jeden z najważniejszych odcinków walki przeciwko imperializmowi.

Bohaterska walka młodzieży kolonialnej czyni potężny wyłom w obozie imperializmu, nie pozwalając na wykorzystanie krajów kolonialnych i zależnych jako rezerwy dla bussinesmanów z Wall Street.

Tego roku obchodzimy Dzień Solidarności z Walczącą Młodzieżą Krajów Kolonialnych w ogromnie napiętej sytuacji politycznej, w momencie otwartej wojny na Korei i otwartej remilitaryzacji Niemiec i Japonii. **Właśnie teraz, gdy anglo - amerykańscy imperialiści gorączkowo przygotowują nową wojnę, zamierzają oni wykorzystać dla celów wojennych ogromne bogactwa naturalne kolonii, młodzież kolonialną użyć jako mięso armatnie.**

Potęga ruchu obrońców pokoju liczącego miliard ludzi krzyżuje potworne plany podżegaczy wojennych. W wywiadzie udzielonym korespondentowi „Prawdy", spokojny głos chorążego pokoju, tow. **Stalina** rozbrzmiał na cały świat, dodając otuchy wszystkim bojownikom o pokój.

Nasza ukochana ludowa ojczyzna i bratnie demokracje ludowe stanowią mocne ogniwo frontu obrońców pokoju. Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest dalszym krokiem na drodze umocnienia obozu pokoju. Zwycięstwo narodu chińskiego pokazało drogę wyzwolenia ludom kolonialnym.

Kolonie z rezerwy ludzi i bogactw naturalnych obozu imperializmu stały się rezerwą obozu pokoju.

Trzy czwarte terytorium Vietnamu zostało już wyzwolone, rośnie napięcie rewolucyjne w Indiach, Sjamie i innych krajach kolonialnych. **Ruch rewolucyjny w tych krajach wzmógł się zwłaszcza po amerykańskiej agresji na Korei.** Okrucieństwa amerykanów na Korei obnażyły raz jeszcze ohydne oblicze kolonializmu, któremu przewodzi imperializm amerykański.

Ludy kolonialne walczą o wolność dla swych krajów, o szczęśliwe życie bez głodu, bez analfabetyzmu, bez ucisku narodowego.

Narody kolonialne pełne wiary w swoje ostateczne zwycięstwo, wysoko podniosły sztandar walki o wyzwolenie narodowe.

Ich wiara w zwycięstwo jest tym mocniejsza, że weszliśmy w nowy okres historyczny: świeci nam słońce socjalizmu, człowiek radziecki pokazuje całej ludzkości jak budować szczęśliwą, promienną przyszłość.

Czerwona gwiazda na Kremlu jest gwiazdą przewodnią wszystkich uciśnionych i wyzyskiwanych, którzy spoglądając na nią, nabierają otuchy i siły do dalszej walki.

Walka ludów kolonialnych będzie walką zwycięską!

ŚFMD mobilizując młodzież świata do nieubłaganej walki przeciwko kolonializmowi, pomaga ludom krajów kolonialnych w ich zmaganiach przeciwko uciskowi imperialistycznemu.

Nasza młodzież bierze wielki udział w pracach ŚFMD. Nasza solidarność z walczącą młodzieżą kolonialną to nie frazes, ani deklaracja, manifestujemy ją codziennie budując nasze państwo ludowe, realizując Plan 6-letni, plan dobrobytu i pokoju.

Aby pomóc młodzieży krajów kolonialnych, nasza wolna młodzież, krocząca ku socjalizmowi u boku ludu i młodzieży ZSRR, przełamuje normy techniczne, powiększa szeregi współzawodniczących w pracy, dokłada wszystkich wysiłków aby zwiększyć obronność naszego ludowego państwa.

W Dniu Solidarności z Walczącą Młodzieżą Kolonialną żądamy natychmiastowego zaprzestania działań wojennych na Korei, Vietnamie i Malajach.

W pełni popieramy postanowienia II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju domagającego się poszanowania prawa samostanowienia narodów.

Domagamy się zakazu remilitaryzacji Niemiec, jesteśmy przeciwko wypuszczeniu na wolność zbrodniarzy wojennych przez amerykańskich imperialistów.

Budując naszą Ludową Ojczyznę, przyrzekamy walczyć przeciwko zbrodniczym knowaniom imperializmu, który nie tylko gnębi ludy kolonialne, ale ujarzmił Europę Zachodnią.

Z pełną wiarą w zwycięstwo walczącej o zrzucenie ohydnego jarzma imperializmu młodzieży kolonialnej przesyłamy jej w tym dniu nasze gorące, serdeczne wyrazy solidarności. Nie będziemy szczędzić wysiłków aby zwyciężył pokój.

Pokój zwycięży bo z nami jest Stalin, chorąży pokoju, sztandar niepodległości narodów.

Młodzież polska pod przewodnictwem ZMP uzbrojona w rady i wskazówki swego wielkiego przyjaciela, przewodniczącego KC PZPR tow. Bieruta jeszcze bardziej włączy się do wspólnej walki o pokój i wyzwolenie wszystkich uciśnionych narodów pod sztandarami ŚFMD.

Grupy zetempowskie usprawniają pracę organizacyjną i mobilizują do wykonania zadań produkcyjnych

Przykład dał „Ursus". Zaczęto pisać o osiągnięciach pierwszych grup zetempowskich w Polsce.

Na Krajowej Naradzie Aktywu Robotniczego ZMP każdy uczestnik otrzymał dwie broszurki: **Oszewierowa „O pracy grup komsomolskich" (Wyd. „Książka i Wiedza") i O pracy komsomolskiej organizacji w fabryce".** Dwie małe książeczki, zawierające zbiór tłumaczonych artykułów z **„Komsomolskiej Prawdy" i „Młodego Bolszewika".**

Odtąd na wielu zebraniach zetempowskich aktywiści referowali: **„Praca grup, to zagadnienie niezmiernie ważne, zagadnienie nowe, a szczególnego znaczenia nabiera ono w okresie realizacji Planu 6-letniego"...**

Uchwała Rady Naczelnej — wskazuje nam, — mówiono na zebraniu w Zakładach Starachowickich — że w organizacji musi dokonać się przełom.

„Zetempowcy na pierwszą linię walki o przedterminową realizację Planu', „Zetempowcy przykładem dla całej młodzieży". Aby te wielkie zadania móc realizować, trzeba pracę naszą usprawnić! Trzeba koła oddziałowe podzielić na grupy! W innym wypadku nie dotrzemy do każdego członka naszej organizacji... A przecież nie może być u nas zetempowca, który nie wie, jakie są jego konkretne zadania w pracy koła...

...W Zakładach Wytwórczych Aparatury Wysokiego Napięcia — opowiadają zetempowcy — Zarząd Zakładowy ZMP długo radził... Jest źle... Słusznie nas krytykują. **Jesteśmy oderwani od mas, nie potrafimy kierować młodzieżą niezorganizowaną, trudno jest nawet razem się zebrać. Co trzeba jednak zrobić, aby koła oddziałowe zaczęły należycie pracować?** Radzono, szukano nowych form pracy, aż... **przeczytaliśmy książkę o grupach komsomolskich.**

Tak samo odczuwali konieczność zorganizowania grup zetempowcy z **Bielawy, Grudziądza i Wrocławia.**

Pierwsze osiągnięcia

Praca grup, to zagadnienie niezmiernie ważne. Mimo to grup zetempowskich jest jeszcze dotąd niewiele. Nie wszystkie Zarządy Zakładowe ZMP zastanowiły się nad tym, czy nie należałoby i u nich podzielić koła na grupy. Nie wszędzie przeczytano dotąd dwie małe książki o pracy radzieckich przyjaciół.

Lecz tam, gdzie grupy już powstały, można zanotować ich pierwsze osiągnięcia. Można śmiało stwierdzić, że łatwiej jest teraz tym kołom pracować. **Żyją one zagadnieniami produkcyjnymi, omawiają dzienne plany, dyskutują nad niedociągnięciami, radzą się często starszych towarzyszy. Grupy zdobyły sobie autorytet także wśród młodzieży niezorganizowanej. Do ZMP zgłaszają się coraz to nowi członkowie. A towarzysze partyjni stwierdzają, że tam, gdzie powstały już grupy zetempowskie, organizacja nasza przynosi Partii poważną pomoc w pracy politycznej. Zetempowcy stają się agitatorami. Prowadzą codzienne prasówki, razem uczą się, chodzą** do teatrów, kin itp.

Poprzez przydzielenie każdemu członkowi konkretnego zadania grupy zetempowskie **podnoszą na wyższy poziom walkę o produkcję, o oszczędność, o obniżenie kosztów własnych produkcji, o wzmocnienie dyscypliny itp.**

Grupy zetempowskie we Wrocławskich ZPO **otaczają opieką nowe kadry, propagują współzawodnictwo pracy i racjonalizatorstwo, biorą czynny udział w podniesieniu świadomości politycznej młodzieży, przygotowują przodujących zetempowców do wstępowania w szeregi Partii.**

Dzięki grupom młodzież Grudziądzkich Zakładów „PePeGe" otrzymała ostatnio przechodni proporzec ZG ZMP. Dzięki grupom zetempowskim młodzież Starachowic przekracza stale nowe normy produkcyjne.

Czyż te pierwsze osiągnięcia nie wskazują, jak rzeczywiście ważne i wielkie znaczenie mają grupy zetempowskie, zwłaszcza w dobie realizacji Planu 6-letniego?

Należy unikać błędów

Przy dzieleniu kół oddziałowych na grupy należy jednak wystrzegać się wielu, często dotąd popełnianych przez Zarządy Zakładowe ZMP, błędów. **Grupy zetempowskie nie mogą być przede wszystkim ustawiane mechanicznie.** Zarząd Zakładowy ZMP musi najpierw dokładnie **przeanalizować pracę członków koła i dopiero wtedy może zwołać zebranie grupy na którym ustali się skład grupy i wybierze się grupowego.** Trzeba też pamiętać o tym, że nie należy mianować grupowych, lecz wybierać, gdyż młodzież znając swoich kolegów najlepiej wie, który z nich nadaje się na grupowego.

Przy organizowaniu grup aktyw nasz nie może zapominać również o tym, że **jeśli grupa w czasie produkcji nie pozostaje z sobą w stałej łączności, nie spełnia ona właściwych sobie zadań. Trzeba też zwrócić uwagę na to, aby liczba członków grupy uzależniona była wyłącznie od ilości zetempowców, pracujących na jednej zmianie, w tym samym zespole maszyn lub taśmie.**

Trzeba widzieć różnicę między grupą a brygadą

Zdarzają się bowiem wypadki, że **Zarządy Zakładowe ZMP nie widzą różnicy między grupą a brygadą produkcyjną.** Mylą ze sobą te dwa pojęcia — uważają przeważnie za jedno i to samo. **W rzeczywistości grupa może powstać wewnątrz jednej większej brygady produkcyjnej i na odwrót, w grupie mogą być zetempowcy z dwóch lub trzech brygad młodzieżowych.**

Dlatego też tworząc grupy trzeba przeprowadzać pogadanki wyjaśniające. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że **dzieli się po to koło na grupy, aby stanowiły one trzon polityczny, który ma za zadanie oddziaływać na wszystkich uczestników brygady produkcyjnej.**

Grupie potrzebna jest opieka

Nie wystarczy jednak, jeśli ustawi się tylko grupę. **Zarządy Zakładowe ZMP muszą stale się nimi opiekować. Z grupowymi należy odbywać systematyczne zebrania, przeglądać dzienniczki i plany pracy, instruować o nowych zadaniach, jakie organizacja stawia przed całą młodzieżą,** gdyż tylko stała opieka może przynieść poważne osiągnięcia w pracy zarówno organizacyjnej jak i produkcyjnej.

Przykład dał „Ursus". Za przykładem młodzieży z „Ursusa" winny pójść w jak najszybszym czasie wszystkie robotnicze koła ZMP.

Z. K.

O zadaniach Zarządów Zakładowych, Gminnych i Szkolnych ZMP

w organizacji konkursów śpiewu masowego oraz recytacji

Troska o rozwój i kształtowanie się świadomości politycznej naszej młodzieży — to także troska o jej wzorowy odpoczynek, o pogłębianie wiedzy, o zdobywanie przez nią nowych wartości kulturalnych.

A więc także o rozśpiewanie. O jak najszerszą popularyzację pieśni masowej. O zapoznanie młodzieży z poezją klasyczną i współczesną.

W wykonaniu tego zadania powinien pomóc ogłoszony niedawno przez ZG ZMP konkurs śpiewu masowego oraz konkurs recytacji zespołowej i indywidualnej.

Ale żeby konkursy dały naprawdę dobre wyniki, aby spowodowały pewien przełom na odcinku pracy naszych amatorskich zespołów chóralnych, potrzebna jest praca, wydajna praca Zarządów ZMP na szczeblu najniższym, a więc zakładu pracy, gminy i szkoły.

Od tego właśnie, jak wypełnią swoje zadania Zarządy i aktyw — zależeć będzie i dobry poziom eliminacji i masowość uczestników.

A więc przede wszystkim potrzebna jest bardzo żywa propaganda konkursów wśród młodzieży.

Każdy Zarząd ZMP powinien postawić sobie za cel zmobilizowanie jak największej ilości członków do uczestnictwa w przygotowaniach i eliminacjach konkursowych.

Zarząd Główny ZMP kładzie wyraźny nacisk na wciągnięcie do tych prac również młodzieży niezorganizowanej, pod tym też kątem powinna przebiegać praca propagandowa Zarządów ZMP.

Tu oczywiście najtrudniejsze zadanie stoi przed Zarządami Gminnymi. Młodzież wiejska, nawet ta z szeregów ZMP, na odcinku pracy kult.-ośw. pozostawała aż do Krajowej Narady Aktywu Wiejskiego ZMP zupełnie w tyle.

O ile bowiem młodzież z fabryk i szkół uczyła się sporo piosenek, czytała sporo poezji, dyskutowała nad nią nawet — o tyle młodzież wiejska ma tu wiele do nadrobienia. Konkursy przyjdą jej z dużą pomocą — zbliżą do niej twórczość polskich i obcych poetów, zbliżą do niej polską pieśń masową.

Dlatego Zarząd Gminny ZMP musi szczególnie starannie, szczególnie szeroko popularyzować konkursy.

Ale popularyzować — to za mało.

Zarząd ZMP musi opiekować się zespołami zgłaszającymi swój udział w konkursach — niezależnie od tego czy to będzie koło ZMP, czy drużyna harcerska, czy młodzież niezorganizowana.

Musi czuwać nad przygotowaniami do konkursu. W jaki sposób?

Trzeba często kontrolować próby, uczestniczyć w nich, pomagać zespołom w przezwyciężaniu trudności przez zapewnienie fachowej pomocy, przez zabezpieczenie materiału repertuarowego.

Czas dzielący nas od eliminacji jest b. krótki. Trzeba zabezpieczyć salę i dekorację, pomieszczenia dla przyjeżdżających, instrument, trzeba dosyć wcześnie powołać Sąd Konkursowy, który musi być dokładnie i szczegółowo poinformowany o swych zadaniach. Właściwa, słuszna, krytyczna i mądra ocena zespołów przez Sądy Konkursowe zależy w głównej mierze od pracy przygotowawczej Zarządu ZMP.

A więc jeszcze raz krótko zadania Zarządów ZMP:

1. **Propaganda i popularyzacja konkursów wśród młodzieży ZMP-owskiej, a szczególnie niezorganizowanej.**
2. **Pomoc w przygotowaniach do eliminacji konkursowych.**
3. **Utrwalenie zdobyczy konkursowych — przez zakładanie nowych zespołów chórowych i dramatycznych przy świetlicach fabrycznych, wiejskich i szkolnych.**

KS

POWIEŚĆ O ludziach kopalni

Na przystanku tramwajowym stał człowiek w jesionce... Trzymał w ręce pękatą, porozdzieraną teczkę i jakiś pakunek w gazecie. Rozglądał się nieporadnie. Był malutki wobec piętrzących się dokoła ceglastych ścian.

Człowiek na przystanku — to nowy wicedyrektor kopalni „Anna Weronika", Jan Migoń, do niedawna rębacz-przodownik pracy z Zabrza. „Anna Weronika" nie wykonuje planu. Na „Annie Weronice" niebywałych rozmiarów dosięgło bumelanctwo, lekceważenie bezpieczeństwa pracy. Dotychczasowe kierownictwo „Anny Weroniki" tłumi inicjatywę górników, nie interesuje się ich potrzebami, ma najniewłaściwszy stosunek do kopalni i jej załogi. Jednym słowem — źle się dzieje na „Annie Weronice". Wśród tych, którzy mają sytuację zmienić, naprawić — znajdzie się Migoń.

O dalszych losach „Anny Weroniki" i związanych z nią ludzi opowiada powieść młodego pisarza, Aleksandra Ścibora-Rylskiego pt. „Węgiel". Ten tytuł może trochę mylić, bo w rzeczywistości nie węgiel jest bohaterem książki — i choć akcja jej obraca się wokół wydobywania węgla, wokół spraw kopalni, **„produkcja sama w sobie" nie przesłania** — jak to się zdarzało w niektórych innych książkach współczesnych, np. powieści M. **Kowalewskiego o cukrowni — ludzi, zatrudnionych przy tej produkcji.** „Węgiel" — to książka o ludziach „Anny Weroniki"; oni, ze swoimi czynami i myślami, ze swoim stosunkiem do pracy, ale także z mnóstwem spraw ściśle osobistych, z powiązaniami koleżeńskimi i rodzinnymi, z powszednimi radościami i smutkami, są tu najważniejsi, są rzeczywistymi bohaterami „Węgla". To, że **autor umiał pokazać ludzi nie jednostronnie, nie tylko przy maszynie, ale i w domu,** nie jako schematycznych, niespotykanych w prawdziwym życiu robotów, ale jako towarzyszy, mężów, ojców itd. — to jego wielki sukces. Dzięki temu książka jest bardziej realistyczna, prawdziwa, dzięki temu też chętniej ją się czyta. Dzięki temu wreszcie udało się autorowi przekonywująco przeprowadzić mądrą tezę polityczną — **„kadry decydują o wszystkim"** — tezę, którą każdy łatwo uświadamia sobie w teorii, a którą nie zawsze umie się zastosować praktycznie.

Ilość osób działających w „Węglu" jest spora. Rylski umiał wielu z nich nadać cechy indywidualne, a jednocześnie typowe. Zapamiętamy czołówkę partyjną „Anny Weroniki" — obok Migonia i sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej Brzozy, takich górników, jak mądry, pomysłowy Kokot (wydaje się, że poznajemy w tej postaci pewne cechy znanego całemu krajowi Wiktora Markiewki), jego przyjaciel Rutka, twardy Jędraszko, małomówny Bracik, Łapok, który po tym, jak z trudem zwalczył w sobie chorobliwy przerost ambicji, został dobrym kolegą i dzielnym brygadzistą.. Działalność tych ludzi — to właśnie działalność Partii, wyraźnie widocznej w książce Ścibora-Rylskiego przodującej siły klasy robotniczej. Dzięki tym ludziom — dzięki Partii — wszystko się zmienia w kopalni, rośnie produkcja, wreszcie zmieniają się, rosną nowi ludzie, bezpartyjni, jak Felek Dąbrowski, stary Dudulik, Pielka, Mielimąka, inżynier Pokrzywnicki. To, że **autor uwidocznił rolę Partii — poprzez działanie ludzi Partii i przez rozwój przemiany bezpartyjnych — należy również** odnieść do walorów omawianej książki.

Powieść Ścibora - Rylskiego jest głęboko optymistyczna. Autor nie ułatwia sobie zadania przez przemilczanie trudności. Wprost przeciwnie, pokazuje, że na kopalni **„każde zwycięstwo wydziera się okrwawionymi palcami, w nieprzerwanej walce i wysiłku".** Na drodze Migonia, Kokota, Dąbrowskiego piętrzy się wiele niepowodzeń i klęsk. **Ale ten właśnie wysiłek, ta walka — sprawiają, że zwycięstwo należy do nich.**

Wartościowa książka Ścibora-Rylskiego nie jest pozbawiona również wad. Nie dość konsekwentnie zostało postawione zagadnienie wrogów i walki z nimi — choć poszczególne postacie wrogów, jak inżyniera Prostego Krögera — przedwojennego łamistrajka, a powojennego bumelanta i szkodnika i in., są narysowane bardzo plastycznie. Pewne konflikty prywatne (np. między Jędraszką a jego żoną), choć zaczęte ciekawie, rozwiązane są naiwnie. Słuszna myśl o dawnej inteligencji („...rozdziera się jak kartka papieru, którą ciągną dwaj ludzie w dwie strony. Uczciwsi, mądrzejsi przychodzą na nasze podwórko...") została zbyt słabo udowodniona w toku powieści. Wreszcie — sprawa wcale nie błaha — język. Już na pierwszych piętnastu stronicach spotykamy takie wyrazy, mające bez wyjątku sens obelżywy, jak: „cybuch, chwant, pierzyniok, fochnął w pysk, wyciepną, psiniec, baraba, kwak, giździoch, wyrypać po karku stul gryzok". Nie wydaje się słuszne „wzbogacenie" narodowego języka polskiego o takie właśnie skarby gwary śląskiej. Mnóstwo też w książce germanizmów (beszperajstwo, jakla, świeży luft, posznupać, fuzekle, forszus, hica i in.). Czasem aż trudno zrozumieć, o co chodzi, np. „Staruszka zaszeleściła czarnym roczkiem" (str. 94). Warto autorowi przypomnieć pogląd ojca realizmu socjalistycznego, wielkiego pisarza radzieckiego Maksyma Gorkiego, który nieraz stwierdzał, że ludzie w terenie mówią najrozmaiciej, ale literat powinien wybierać jedynie najbardziej żywotne, wyraziste, proste i jasne słowa. Przed następnym wydaniem „Węgla" Ścibor - Rylski powinien bezwzględnie usunąć z książki te wszystkie „beszperajstwa", „giździochy" i inne naturalistyczne zanieczyszczenia.

Te krytyczne uwagi powinny służyć przede wszystkim autorowi w jego dalszej pracy. Źle by się stało, gdyby przysłoniły one zasadniczo pozytywną ocenę powieści. Stwierdźmy więc jeszcze raz z całą stanowczością, że **czytelnikom przybyła nowa ciekawa i wartościowa książka, zaś współczesnej literaturze polskiej — nowy utalentowany twórca. Radzimy całej młodzieży sięgnąć po „Węgiel" — lektura ta nikogo nie zawiedzie.**

WIKTOR WOROSZYLSKI



Lenin w rozmowie z żołnierzami Armii Czerwonej w Instytucie Smolnym w Leningradzie.

DYMITR FURMANOW

W latach wojny domowej, gdy rodziła się armia...

(Fragment powieści „Czapajew")

Na front jechał oddział tkaczy - bolszewików — pojętnych, roztropnych chłopców, surowych dla siebie — który całą drogę przeorał głębokim, nieoczekiwanym wrażeniem.

I nagle teraz w oddziale, w tym tysiącu bolszewików - tkaczy, prowincjonaliści — mieszkańcy małych miasteczek—ujrzeli po prostu dobrych ludzi, którzy uważnie, spokojnie ich wysłuchiwali, na wszystkie pytania spokojnie odpowiadali co trzeba, samodzielnie tłumaczyli rozumnie i prosto, nie szperali po spichrzach, nie rozbijali piwnic, nic nie brali, a co brali — za wszystko płacili. Chłopi dziwili się. To była nowość. Było to dziwne. Było to przyjemne. Zdarzało się, że na przystanku, gdzie po całych dniach stały eszelony, zbierali się mieszkańcy z dalekich wiosek „posłuchać rozumnych ludzi". Robotę agitacyjną przeprowadzono doskonale — jakby drzwi otwarła ona tej olbrzymiej pracy, którą w latach wojny domowej prowadzili iwanowo - wozniesieńcy. I gdzie ich tylko spotkasz: przy chińskiej granicy, w tajdze syberskiej, na polskich kresach, na stepach orenburskich, na Siwaszu, przy Perekopie gdzież ich nie było, gdzie oni tkacze czerwoni, krwią swoją nie znaczyli pola walki? Dlatego tak ich hołubiono, dlatego tak się o nich troszczono, dlatego tak ich kochano i nienawidzono, stąd pamięć o nich — niby pieśń zrodzona na bezgranicznych równinach ziemi radzieckiej.

Oto jechali teraz na front i w wyziębionych „ciepłuszkach" w trzaskający styczniowy mróz uczyli się, pracowali, myśleli, myśleli, myśleli... Dlatego, że wiedzieli: trzeba być przygotowanym na wszystko. I trzeba umieć wojować nie tylko bagnetem ale i mądrym, świeżym słowem, otwartą głową, wiedzą, umiejętnością rozumienia wszystkiego na raz i tłumaczenia innemu tego, co trzeba. „Ciepłuszki" huczą od czytania książek, szumnie, bujnie, niepokornie uczono się, sprzeczano; to znów piosenka targnie mroźną czystością — lekka, dźwięczna, czerwonopióra:

Kowale my — i duch nasz młody,
kujemy razem szczęścia klucz;
wyżej się wznoście ciężkie młoty,
stal ostro kuta hucz,
i hucz, i hucz!

I nagle żółwim, skrzypiącym krokiem wagonów, rozmijając się i zwyciężając rdzawe śpiewy kół, lecą nad równinami pieśni walki, zwycięskim rumorem wypełniają przestrzenie. Jak śpiewali, jak śpiewali ci tkacze! Dla ich pieśni nie na próżno minęły lata konspiracji! Nic dziwnego, że potem na froncie, w dywizji nikt nie znał innego pułku poza Iwanowo - Wozniesieńskim, gdzieby tak przechowywano pieśni walki i tak je śpiewano — z taką prostotą, z bezgraniczną miłością, z gorącym uczuciem. Pieśni te dumą i zachwytem rozpłomieniały pułki. Ach, pieśni, pieśni, co ty możesz uczynić z sercem człowieka!

W owych dniach na drodze do Samary działo się coś niewyobrażalnego. Do Kinelu ciągle mknęły i wlokły się pociągi ze wszystkich stron: z Ufy i Orenburga, lokalne i dalekobieżne, z wojskiem, z amunicją, z prowiantem, pociągi pancerne. Inne — idące na spotkanie — albo puste, albo sanitarne, i znowu pociągi z wojskiem, wojskiem, wojskiem. Szły tabory z Uralska i stamtąd także szło wojsko.

Dokonywano olbrzymiego przegrupowania, przerzucano ogromne masy, wprowadzano nowe i świeże siły, cofano do tyłu nadwerężone, zdemoralizowane, chwilowo nieprzydatne. Kołczak zdobył już Ufę i zbliżał się do Wołgi. Sytuacja była groźna. Samara była zagrożona, obok niej zagrożone były także i inne centra nadwołżańskie. W tej sytuacji istniała ewentualność odwrotu na Wołgę. Byłby to ciężki cios dla Rosji Radzieckiej. Czerwone dowództwo nie chciało tego odwrotu, zabrało się energicznie do obrony, zdecydowane było utrzymać się za wszelką cenę, przełamać powstałą sytuację, wydrzeć nieprzyjacielowi inicjatywę i pędzić go z powrotem od centrum państwa radzieckiego. W rejonie Buzułuku szykowano potężną grupę uderzeniową: stąd należało zadać pierwsze ciosy; 25 dywizji Czapajewskiej przeznaczono wielką rolę — miała ona dokonać natarcia czołowego przeciwko Kołczakowi i razem z innymi dywizjami pędzić go od Wołgi mając za cel najbliższy zdobycie Ufy.

Kołczak szedł bardzo szerokim frontem na Perm, Kazań, Samarę — w tych trzech kierunkach nacierało do półtorasta tysięcy białej armii. Siły były prawie równe — wystawiliśmy armię nieco mniejsza od kołczakowskiej. Przez Perm na Wiatkę Kołczak planował połączenie się z Anglikami, przez Samarę — z Denikinem, w tym zamkniętym tragicznym kole chciał pogrzebać Rosję Radziecką.

Pierwsze namacalne ciosy zadano mu pod Samarą; tu wydarto mu inicjatywę, tu zostały rozbite częściowo jego dywizje i korpusy, tu zapoczątkowano demoralizację jego wojska. Ani bataliony oficerskie, ani tresowanie żołnierzy, ani technika — nic po doznaniu pierwszych ciosów nie mogło powstrzymać żywiołowego odwrotu jego wojsk spod Ufy, poza Ufę, do Syberii, aż do ostatecznej zagłady. W walkach pod Bielebiejem brały udział pułki korpusu kappielowskiego — kwiat i nadzieja białej armii; zostały one pobite przez wojska czerwone, tak jak i inne białe pułki. Fala czerwona szła nie powstrzymanie, uroczyście witana przez udręczoną i zrujnowaną ludność.

ARMIA RADZIECKA - Armia Wyzwolenia - ARMIA POKOJU

23 lutego 1918 roku powstała Armia Radziecka — pierwsza na świecie armia czerwona — armia wyzwolonych robotników i chłopów — armia braterstwa narodów Związku Radzieckiego — armia wychowana w duchu wielkiego patriotyzmu radzieckiego i międzynarodowej solidarności robotniczej. **Twórcą Armii Radzieckiej, jej organizatorem i wychowawcą była Partia Bolszewików z Leninem i Stalinem na czele.** Lenin i Stalin, wraz z najwybitniejszymi działaczami Partii Bolszewickiej, kierowali sprawą obrony kraju, oni byli wodzami pierwszej w historii świata zorganizowanej siły zbrojnej proletariatu. Armia Radziecka wyrosła, zahartowała się i okrzepła w ogniu walk rewolucyjnych, w wojnie przeciwko rodzimym, białogwardyjskim i obcym, niemieckim, angielskim, japońskim i innym interwentom.

O Armii Radzieckiej pisał w swoim czasie **Lenin** tak:

„Po raz pierwszy w dziejach została stworzona armia, siła zbrojna, która wie, o co walczy i po raz pierwszy w dziejach robotnicy i chłopi, ponosząc niesłychane ofiary, zdają sobie jasno sprawę z tego, że bronią republiki radzieckiej i socjalistycznej, że bronią panowania mas pracujących nad kapitalistami, że bronią światowej rewolucji socjalistycznej".

33 lata rozwoju Armii Radzieckiej — to jeden ciąg wielkich zwycięstw, to doprowadzenie do zwycięskiego końca dwóch długich i krwawych wojen, to obrona niepodległości i całości socjalistycznego państwa przed atakami białogwardzistów i interwentów w latach 1918 — 1920 i przed agresją hitlerowskich najeźdźców w latach 1940 — 1945, to wyzwolenie świata z faszystowskiej niewoli, to ciągła i ustawiczna walka przeciwko wojnie, w obronie sprawiedliwego pokoju.

Armia Radziecka jest pierwszą na świecie prawdziwie ludową armią, armią broniącą interesów ludu i związaną z ludem najściślejszymi więzami. Jednocześnie Armia Radziecka jest wyrazicielką braterstwa narodów, zamieszkujących niezmierzone przestrzenie Związku Radzieckiego, armią obrony ich najistotniejszych interesów narodowych.

Podstawowym źródłem siły Armii Radzieckiej jest to, że jest ona armią państwa socjalistycznego, armią przodującego na świecie ustroju. **Stalin** określił to następująco:

„Doświadczenia wojny wskazują, że ustrój radziecki okazał się nie tylko najlepszą formą umożliwiającą podniesienie poziomu gospodarczego i kulturalnego kraju w latach budowy pokojowej, ale także najlepszą formą mobilizacji wszystkich sił narodu do walki z wrogiem w czasie wojny".

Drugim, nie mniej ważnym, **źródłem siły Armii Radzieckiej jest mocne i zwarte zaplecze**, gigantyczny i stale rozwijający się przemysł socjalistyczny i skolektywizowana gospodarka wiejska, zapewniające znakomite uzbrojenie i zaopatrzenie armii. Wiadomo dziś wszystkim, że dzięki ofiarnej pracy radzieckiej klasy robotniczej, Armia Radziecka otrzymała w ostatnim, a więc decydującym okresie wojny pięć razy więcej armat niż w czasie pokoju, piętnaście razy więcej czołgów i pięć razy więcej samolotów, co przewyższyło znacznie uzbrojenie wojsk hitlerowskich, które były przecież zaopatrywane przez przemysł całej podbitej Europy. Radzieckie kołchozy dostarczyły armii potrzebną ilość żywności, a przemysłowi surowca. Radziecka inteligencja oddała całą swoją wiedzę i naukę na usługi armii, dla zorganizowania zwycięstwa nad faszystowskimi najeźdźcami.

Trzecim źródłem siły Armii Radzieckiej jest jedność polityczna i zwartość moralna narodu, wielka idea obrony swego państwa socjalistycznego i **kierownicza rola Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii** (bolszewików), **osobisty wkład wodza tej partii i wodza armii — Józefa Stalina.**

Czwartym źródłem siły Armii Radzieckiej są jej, w stalinowskiej szkole wychowani **dowódcy**. Wspaniałe operacje Armii Radzieckiej pod **Moskwą** i **Stalingradem**, pod **Kurskiem** i **Biełgorodem**, pod **Kijowem** i **Tallinem**, pod **Jassami** i **Lwowem**, nad **Wisłą** i **Niemnem**, nad **Dunajem** i **Odrą**, pod **Wiedniem** i **Berlinem** przejdą do historii jako triumf stalinowskiej nauki i sztuki wojennej jako wyraz wysokich kwalifikacji, wojskowego doświadczenia i odwagi radzieckich dowódców.

Piątym źródłem siły Armii Radzieckiej to ilość i jakość dywizji. Spośród wszystkich armii biorących udział w drugiej wojnie światowej jedynie Armia Radziecka okazała się zdolna do wytrzymania takiego uderzenia, jak nagły najazd hitlerowców na Związek Radziecki, przejścia do kontrofensywy i zadania nieprzyjacielowi śmiertelnego ciosu. Toteż tow. **Stalin** z ogromną dumą mówił o Kraju Radzieckim, o narodzie radzieckim i jego armii:

„Sądzę, że żaden inny kraj i żadna inna armia nie mogłaby wytrzymać podobnego naporu rozbestwionych band niemieckich zbirów faszystowskich i ich sprzymierzeńców. Jedynie nasz Kraj Radziecki i jedynie nasza Armia Czerwona zdolne są wytrzymać taki napór. I nie tylko wytrzymać, ale nawet przełamać go".

Odnosząc wspaniałe zwycięstwo nad hitlerowską nawałą, Armia Radziecka obroniła nie tylko niepodległość swojej socjalistycznej ojczyzny, ale pędząc wroga poza granice swojego kraju, wyzwoliła narody ujarzmione przez faszystowskie Niemcy i umożliwiła im zbudowanie u siebie ustroju demokracji ludowej.

Już w pierwszych dniach hitlerowskiego najazdu na Związek Radziecki **Generalissimus Stalin** powiedział:

„Celem tej ogólnonarodowej wojny przeciwko ciemiężcom faszystowskim jest nie tylko usunięcie niebezpieczeństwa, które zawisło nad naszym krajem, ale i udzielenie pomocy wszystkim narodom Europy jęczącym w jarzmie niemieckiego faszyzmu".

Armia Radziecka wykonała to zadanie z honorem i poświęceniem. Miną wieki, ale nie przeminie nigdy sława Armii Radzieckiej, która w zaciętych bojach z niemieckim, włoskim i japońskim faszyzmem przyniosła wolność ludom Europy i Azji. Nie przeminie legendarna sława wychowanych w stalinowskiej szkole dowódców, którzy na polach historycznych bitew wykazali doskonałość radzieckiej nauki i sztuki wojennej. Wszelkie wysiłki anglo-amerykańskich imperialistów, którzy usiłują pomniejszyć znaczenie zwycięstw Armii Radzieckiej, nie potrafią osłabić miłości i zaufania, jakim masy ludowe na całym świecie darzą Armię Radziecką, **Armię Wyzwolenia, Armię Pokoju.**

Masy pracujące całego świata widzą dziś coraz jaśniej istotne cele wojenne, jakie wytknęli sobie anglo-amerykańscy uczestnicy koalicji antyhitlerowskiej. Dziś nie trzeba być wielkim politykiem, aby zrozumieć, że kapitalistom Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii chodziło w tej wojnie jedynie o usunięcie niemieckiego konkurenta z rynków światowych, że jedynie Związkowi Radzieckiemu przyświecał sprawiedliwy cel rozbicia międzynarodowego faszyzmu i uwolnienia narodów spod jarzma imperialistów. Tam, gdzie wkroczyły wojska angielskie i amerykańskie władza znalazła się w rękach reakcjonistów, tam zaś, gdzie weszły oddziały Armii Radzieckiej, masy ludowe ujęły władzę w swoje ręce i uwolnione od obszarniczego i kapitalistycznego wyzysku z żelazną konsekwencją i entuzjazmem budują zręby socjalistycznego ustroju.

Naród polski zawdzięcza Związkowi Radzieckiemu i jego armii wyzwolenie spod hitlerowskiego jarzma i możliwość wkroczenia na nowe tory rozwoju społecznego. Podkreślił to dobitnie w swoim referacie na Kongresie Zjednoczeniowym Prezydent R.P. **Bolesław Bierut** mówiąc:

„Masy pracujące, klasa robotnicza, jej organizacje polityczne, miały w postaci Armii Czerwonej sojusznika klasowego, sojusznika, który zagwarantował narodowe wyzwolenie, sojusznika, który przez samą swoją obecność obezwładnił obóz reakcji i czynił go niezdolnym zbrojnie rozprawić się z rewolucyjnym ruchem, sojusznika, gwarantującego, że mocarstwa imperialistyczne nie zdecydują o losach danego kraju wbrew interesom ludu".

Stojąc na straży pokoju Armia Radziecka broni również naszego pokojowego wysiłku nad zbudowaniem lepszego jutra naszej Ojczyzny, strzeże nas przed zakusami ciemnych sił imperializmu, pragnących pogrążyć świat w nowej rzezi wojennej.

Cały naród polski i wszystkie narody świata widzą w Armii Radzieckiej potężny czynnik zdecydowanie pokojowej polityki Związku Radzieckiego i dlatego na całym świecie Armia Radziecka cieszy się miłością i zaufaniem najszerszych mas pracujących całego świata.

J. M.





Krocząc nieugięcie na zachód żołnierze radzieccy gnali faszystowskiego wroga, który pozostawił za sobą ruiny i zgliszcza. Na zdjęciu widzimy żołnierzy robotniczego batalionu w czasie walk na terenie Stalingradu.

ALEKSANDER BEK

Zatrzymaliśmy hitlerowców pod Moskwą

(Fragment powieści „Szosa Wołokołamska")

Wyjaśniłem dowódcom pomysł przedarcia się. Wyglądało to tak: batalion ustawia się w jeden szyk tworząc romb. Wewnątrz rombu umieszczamy wozy i armaty. Na moją komendę batalion posuwa się wolnym krokiem, zachowując kształt rombu. Karabiny trzymać gotowe do strzału. Na moją komendę strzelać salwami w marszu. Strzelać nie w powietrze i nie w ziemię, ale mierząc bezpośrednio, celować wprost w nieprzyjaciela.

W lesie trudno było się ustawić. Na przedzie w ostrym kącie umieściłem Rachimowa, w bocznych kątach — Krajewa i Filimonowa, z tyłu zamykał kolumnę Bozżanow.

Rozdano im dodatkowe granaty, w tej liczbie i wielkie przeciwczołgowe, aby pod koniec, gdy batalion już się przedrze, spowodować kilka wybuchów w kolumnie nieprzyjacielskich aut.

Wyszedłem z tylnego kąta i mijając wozy i armaty stanąłem na przedzie obok Rachimowa. Obejrzałem się. Wydałem cicho rozkaz.

— Batalion... marsz!

I poszedłem. Poprowadziłem naprzód najeżony romb. Niemcy nie od razu zrozumieli kim jesteśmy, co za dziwna milcząca kolumna wysuwa się z lasu. Wielu w dalszym ciągu pchało auta, inni zwróceni w naszą stronę patrzyli ze zdziwieniem. Była to dla nich rzeczywiście rzecz niepojęta. Czerwonoarmiści nie idą na bagnety, nie krzyczą „hura" to nie jest natarcie.

Chcą się poddać? Ale nie podobna... Zwariowali?

Jakieś osiemdziesiąt — sto metrów pozwolili nam przejść nie wszczynając alarmu. Potem zabrzmiał rozkazująco okrzyk w języku niemieckim. Zorientowałem się: niektórzy rzucili się do aut, do broni, do karabinów maszynowych. Właśnie zorientowałem się: czas rozłożył się teraz jakby na najdrobniejsze odcinki.

— Batalion...

Chwila ciszy. Nikt nie podniósł karabinu. Jak wiecie otrzymali rozkaz strzelania w ruchu z ręki przyciskając kolbę do ładownicy.

— Ognia!

Ciszę rozdarła salwa.

— Ognia!

Wydając urywany grzmiący huk, który budził dreszcz zgrozy, wysłaliśmy znów wachlarzem kilkaset pocisków karabinowych.

— Ognia!

Myśmy szli i strzelali. To straszna rzecz — salwy ognia batalionowego, jeden zbiorowy strzał z siedmiuset karabinów, powtarzający się w równych odstępach czasu. Przycisnęliśmy wrogów do ziemi, nie daliśmy im możności podnieść głowy, poruszyć się.

Myśmy szli i strzelali, miażdżąc wszystko na swojej drodze. Ani jeden żołnierz nie wyszedł z szeregu, ani jeden nie drgnął. Prowadziłem batalion w przerwę pomiędzy autami. Na drodze, w błocie leżeli zabici przeciwnicy. Wydając komendę, prowadziłem batalion prosto, nie zbaczając.

Ludzie, konie, armaty i wozy przeszli po trupach poprzez faszystowską kolumnę.

*

Znowu idziemy przez las. Tniemy, wycinamy, wyrąbujemy drogę. Wołokołamsk niedaleko. Słychać strzelaninę.

Oto skraj lasu. Stąd w oddali majaczą dzwonnice. Nieco z boku i bliżej ku nam czerwienieją wzniesione z cegły budynki stacji Wołokołamsk. Stacja jest oddalona od miasta o kilka kilometrów. Na stacji wre walka.

Nagle unoszą się tam w powietrze pękate, żelazne wieże — ogromne zbiorniki benzyny — przez chwilę zawisły, potem ciężko osiadły na ziemi i rozleciały się.

Bucha płomień i dym. Następnie rozlega się huk wybuchu. Stacja jest jeszcze w naszych rękach. Ale wojska już wysadzają kolej, składy i zbiorniki, żeby nie zostawić wrogowi ani kropli benzyny, ani ziarna zboża.

Idę z batalionem ku miastu. Zatrzymują nas posterunki. To żołnierze naszego pułku. Od nich dowiaduję się, że sztab pułku znajduje się w mieście, w dzielnicy północno-wschodniej.

Do miasta idziemy brukowaną drogą, dalej ciągnie się asfalt, ciągnie się aż do samej Moskwy, jest to owa wołokołamska szosa, która tak nęci Niemców.

O sto kroków od pierwszych domków zatrzymałem batalion na krótki postój, na jednego papierosa.

A po dziesięciu minutach, kolumnami, ze wszystkimi działami, taczankami i ckm, jaszczami i wozami rozstawionymi między oddziałami, ruszyliśmy ku miastu. Szedłem na przedzie, powierzywszy Łyska luzakowi.

*

Szliśmy w szeregu, czwórkami, równo i w nogę.

Zdawało się, że na ulicy wszyscy dokądś śpieszą, biegną, miotają się niespokojnie, zdawało się, że nikt z mieszkańców nie potrafi już chodzić spokojnie. Wielu najpewniej myślało, że wojska już porzucają miasto. Przerażone, smutne spojrzenia zdawały się pytać: „Czyżby wszystko było skończone? Czyżby przepadło wszystko, czemuśmy poświęcili nasze siły, nasze marzenia?"

Ciężki, ciężki był ten przemarsz przez miasto, lecz w odpowiedzi na spojrzenia mieszkańców, w odpowiedzi na panikę, niepokój, strach, który ogarnął miasto, dumnie wznosiliśmy głowy, prężyli ramiona, uparcie i ze złością stawiali kroki.

Każdym swym krokiem, jak gdyby wspólnym krokiem setek żołnierzy, odpowiadaliśmy:

— Nie, okręt radziecki nie zatonie. Nie, to nie katastrofa, to wojna.

Żołnierskim krokiem odpowiadaliśmy na strach, na niepokój, na litość.

— Nie, nie jesteśmy nędznymi resztkami, wydostającymi się z okrążenia, rozbitymi przez wroga. My — to zorganizowana Armia Radziecka, która sobie uświadomiła własną siłę na polu walki.

Biliśmy hitlerowców, kroczyliśmy po ich trupach, patrzcie na nas, przechodzimy koło was w szyku bojowym; z podniesionymi głowami, jak dumny oddział wojska, oddział Armii Czerwonej, wielkiej i groźnej Armii Stalina!

Służę Związkowi Radzieckiemu

W okrągłej, jasnej sali pomimo wielkiej liczby zebranych w niej ludzi było tak cicho, że wystarczyło, aby ktoś nieostrożnie zakasłał lub zaskrzypiało krzesło, a wszyscy oglądali się ze zdziwieniem i oburzeniem.

Miejsce obok Siergieja zajął profesor. Siwa broda sięgała mu do połowy piersi; siedział prosto i nieruchomo. Po drugiej stronie Sierioży siedział niestary jeszcze, starannie wygolony generał o wysokim czole. W jego ruchach, postawie i sposobie odwracania głowy wyczuwało się wojskową zaprawę, opanowanie oraz stanowczy i nieugięty charakter.

Siergieja krępowało to, że musiał zająć miejsce między profesorem a generałem. Nie mógł nie odczuwać szacunku dla jednego i drugiego, chciał jakoś okazać, że nie stawia siebie na równi z nimi, lecz jednocześnie nie opuszczało go uczucie podświadomej przykrości. Sąsiedztwo generała i profesora krępowało Siergieja i przeszkadzało mu oddać się całkowicie uroczystemu oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

Jednak, kiedy rozwarły się drzwi i Michał Iwanowicz Kalinin ukazał się na sali, uczucie skrępowania i niezadowolenia znikło bez śladu. Siergiej z zachwytem i czułością patrzył na Kalinina. Widział, jak Kalinin zatrzymał się i obrzucił salę wzrokiem. Dobry, mądry uśmiech rozjaśnił jego twarz. Szybkim, drobnym krokiem z lekko schyloną głową i trochę zgarbiony, Michał Iwanowicz podszedł do stołu. Siergiej drgnął, gdy rozległy się frenetyczne brawa i z zapałem także zaczął bić oklaski.

Odniósł wrażenie, że Kalinin jest zmęczony; świadczył o tym wyraz jego twarzy i sposób, w jaki szedł. Siergiej pomyślał z dojmującym niepokojem: „Czy też Kalinin ma odpowiednią i troskliwą opiekę, czy słucha wskazówek lekarzy?" Tak dalece zaniepokoił się o zdrowie Michała Iwanowicza, że zapomniał o swoim zmieszaniu i chciał zwrócić się z zapytaniem na ten temat do generała; generał tymczasem wstał i z podaną naprzód piersią, rytmicznie wybijając kroki, skierował się do stołu. Kalinin powitał go uważnym i uprzejmym spojrzeniem; takie samo spojrzenie czeka przecież i na niego, na Siergieja.

Siergiej szedł nie widząc ani ścian, ani połyskujących żyrandoli, nie dostrzegał długich rzędów krzeseł ani twarzy, niczego nie widział, tylko spieszył na spotkanie zniewalającego spojrzenia odpowiadając mu błyskiem swoich oczu.

Michał Iwanowicz rzeczywiście czuł się źle tego dnia. Wilgotne, wiosenne powietrze wywołało ból pleców. Chciał ukryć zmęczenie, a to męczyło go jeszcze bardziej. Nagle ujrzał młodzieńca, który szedł szybko, prawie biegł między rzędami krzeseł; oczy miał szafirowe jak bławatki w lipcowym życie, kasztanowaty kosmyk włosów opadał mu na czoło. Michał Iwanowicz przytrzymał dwoma palcami okulary, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Prostota i szczerość malujące się w twarzy chłopaka, czyniły ją śliczną, jak gdyby oddawna znaną i bliską, nie pozwoliły oderwać od niej oczu. Usiłował przypomnieć sobie coś... coś z odległej przeszłości... przypomniał wreszcie. Przecież to jak gdyby jego własna młodość idzie ku niemu równym, sprężystym krokiem..

— Winszuję wam, towarzyszu Boczarow, najwyższego odznaczenia!

Michał Iwanowicz potrząsnął swą trójkątną białą bródką, zakasłał i przypatrywał się z bliska Siergiejowi; z coraz większym zdziwieniem poznawał w nim samego siebie z tych odległych lat, kiedy i jemu także kasztanowaty kosmyk opadał na czoło. Zmienionym ze wzruszenia głosem powiedział:

— Dziękuję wam w imieniu Matki - Ojczyzny! Jesteście godnym jej synem. Sądzę, że wiernym jej synem. Tacy synowie nie skrzywdzą matki. Prawdę mówię czy nie?

Siergiej wiedział jakimi słowami należy odpowiedzieć, ale zamiast rzec to, czego go uczyli, ogarnięty porywem wdzięcznej i śmiałej miłości, zawołał:

— Towarzyszu Kalinin! Któż by nie bronił swojej matki przed krzywdą? To wam, Michale Iwanowiczu, należy się wdzięczność. Gdyby nie wy, nie byłbym taki, jaki jestem... i, Michale Iwanowiczu...

Sam przerażony swoją śmiałością, ale już niezdolny powstrzymać nieprzezwyciężonego pragnienia, żeby zwierzyć się całkowicie i bez reszty, zacinając się ze zmieszania, rzekł:

— Marzyłem o czynach bohaterskich. Jeszcze, kiedy uczyłem się w szkole, każdą książkę o bohaterach przystosowywałem do swego życia.

Michał Iwanowicz skinął głową i roześmiał się bezdźwięcznym, przytłumionym śmiechem; drobne, poczciwe zmarszczki rozbiegły się po całej twarzy od okularów aż do nosa i skroni. Ale niedługo się śmiał. Poprawił okulary i już bez uśmiechu, tylko spojrzeniem głaszcząc Siergieja odpowiedział:

— Kiedy byłem młody, także marzyłem, że będę kiedyś deputowanym do robotniczego parlamentu. Marzyłem o tym, chociaż wiedziałem, że najpierw trzeba będzie posiedzieć w więzieniu. Nieźle się stało, żeśmy sobie marzyli, towarzyszu Siergieju Boczarow. Dlatego zapewne „nieźle wojujemy". Powiem więcej: doskonale bronicie Ojczyzny, towarzyszu Boczarow.

Policzki Siergieja zapłonęły jak u dziewczyny ognistym rumieńcem; wyprostował się, wyprężył i drżącym od łez i uniesienia głosem zawołał:

— Służę Związkowi Radzieckiemu!

Nigdy jeszcze tych zwykłych słów nie rozjaśnił w jego świadomości tak głęboki i radosny sens, jak w tej chwili. Generał i profesor, którzy nie po raz pierwszy otrzymywali ordery w ciszy tej sali na Kremlu, w zdumieniu wysłuchali niezwykłej rozmowy i popatrzyli na siebie ze zmieszaniem.

Ale im także przypomniała się własna młodość.

Z powieści M. Prileżajewej „Młodość Maszy"
tłum. Stefania Podhorska-Okołów
Wyd. Nasza Księgarnia

ALEKSY MARESJEW

Komsomolsk — MIASTO MŁODYCH

Przeszło osiemnaście lat temu tysiące komsomolców Moskwy, Leningradu, Charkowa, Odessy, Smoleńska, Rostowa, odpowiadając na wezwanie Partii Bolszewickiej, wyjeżdżały na Daleki Wschód — budować nowy ośrodek wielkiego przemysłu, Komsomolsk nad Amurem. Budować miasto na 50 równoleżniku, 300 km od Oceanu Spokojnego.

W 1934 roku wyjeżdżałem i ja do tajgi, skierowany przez Komsomoł, wypełnić zadanie powierzone mi przez Partię.

Zobaczyłem rysujące się wśród moczarów tajgi miasto przyszłości. Pamiętam ten obraz dokładnie. Amur tworzy w tym miejscu bulgoczącą wodą pętlę. Od dawna tkwiła tu przystań rzeczna Permskoje: parę lepianek, jeden lub dwa stateczki rzeczne, trochę łodzi. Rzadko pojawiał się człowiek.

Trochę dalej — kilka namiotów: obóz Nanajców. Za rzeką — ciemny las, jak nieprzebyty mur. Droga przecinała ten las w jednym tylko miejscu. I to jaka droga! Wąski i kręty pas nagiego bagna.

Nocując po raz pierwszy w chacie nanajskiej myślałem z dumą o tej wielkiej sile twórczej, która pozwala mojemu narodowi widzieć poprzez jedyną błotną uliczkę Permskoje przyszłe miasto, Komsomolsk nad Amurem. Po latach tak samo przez bitwy i potyczki radzieccy żołnierze widzieli wielkie zwycięstwo...

Nigdy nie zapomnę zapału z jakim zaczęliśmy wyrąb dziewiczego lasu i budowę pierwszych domów mieszkalnych. Tysiące komsomolców zjeżdżały na ten największy w dziejach plac budowy. Trzeba ich było urządzić, dać mieszkania, zainstalować kuchnie.

Komsomolcy atakowali tajgę. A nie było to łatwe. Przez cały dzień cięliśmy potężne pnie drzew i karczowaliśmy ziemię z ogromnych korzeni, noce spędzaliśmy przy ogniskach. W chatach, przy słabym świetle naftowych lampek, młodzi budowniczowie łatali ubrania, wypoczywali, żartowali i uczyli się, uczyli się bez przerwy.

Lata spędzone w budującym się Komsomolsku były dla mnie okresem krzepnięcia w pracy. Tam kształtowałem w sobie twardą wolę i stałość charakteru. Tam pojąłem i przyswoiłem sobie podstawową cechę radzieckiego człowieka: pasję przezwyciężania każdej trudności. W rzadkich chwilach słabości patrzyłem w burzliwe fale rzeki i budziłem obraz przyszłego miasta.

Nie jednego zawodu nauczyłem się wówczas. Byłem drwalem i robotnikiem kamieniołomów, mechanikiem i tokarzem. Nie przerywając pracy ukończyłem wraz z kolegami kurs pilotażu. Tak zdobyłem jeszcze jeden zawód — lotnika.

Pierwsze budowle naszego miasta nie przypominały obecnych. Były to po prostu drewniane baraki, połączone „chodnikami" z desek rzuconych w błoto. Z biegiem czasu baraki poformowały się w całe dzielnice z własnymi nazwami. Zwolna zaczęły wypierać je murowane domy i ulice zgodne z planami. Rodził się dzisiejszy Komsomolsk.

Z tego miasta, którego budowie oddany byłem całym sercem, zostałem powołany do zaszczytnej służby w Armii. Żegnając miasto zabrałem w daleką podróż i dalsze życie obraz rosnących domów i uśmiechy towarzyszy. Po drodze myślałem o tym wielkim koleżeństwie, które narodzone nad Amurem powiązało nas, budowniczych Komsomolska, nierozerwalnymi więzami. Przyjaźni uczyło mnie to miasto młodości mojej i tysięcy mych rówieśników, potem — Armia. Przekonałem się, że przyjaźń budowniczych i przyjaźń żołnierzy to bliźniacze siostry.

W styczniu 1937 roku dotarła do mnie radosna wiadomość regularna komunikacja kolejowa połączyła Komsomolsk z Chabarowskiem. Było to nowe wspaniałe zwycięstwo bolszewików. Później przystąpiono w Komsomolsku do budowy pierwszych zakładów metalurgicznych Dalekiego Wschodu — huty „Amurstal" i zakładów budowy maszyn.

...Nadszedł straszny rok 42. Czerwona Armia broniła Moskwy. W te niezapomniane dni daleko za frontem zapłonęły wielkie piece „Amurstalu". Toczyła się decydująca walka przeciw hitlerowskiemu faszyzmowi. I wierzcie mi — w ogniu walk widziałem przed oczyma dalekie nadamurskie ognie. Mieszkańcy Komsomolska pracowali dla frontu, dla zwycięstwa.

Miasto rozbudowało się i zajęło poczesne miejsce w gospodarce naszego kraju. Wielu wczorajszych drwali jest dziś inżynierami, kierownikami przedsiębiorstw, działaczami partyjnymi.

„Amurstal" daje krajowi tysiące ton stali i walcówki. Drogi kolejowe połączyły Komsomolsk z wszystkimi wielkimi miastami Związku Radzieckiego.

Okręg komsomolski skupia wiele mniejszych i większych fabryk. Produkuje się tu stal i walcówkę, oczyszcza naftę, buduje najbardziej złożone maszyny, wytwarza się kotły parowe, cegłę ogniotrwałą i tlen, dachówki, czajniki i żelazka elektryczne, łóżka i bieliznę, rowery i urządzenia do centralnego ogrzewania.

Komsomolsk nazwano miastem inteligencji technicznej. Tysiące młodych chłopców i dziewcząt zdobyło przeróżne kwalifikacje zawodowe. Wspominałem, z jaką namiętnością łowiliśmy w naszych szałasach okruchy wiedzy. Ten głód wiedzy rósł wraz z miastem, które nienasycenie wymagało coraz wyższych kwalifikacji od swych budowniczych. Miasto młodzieży wychowało całą gwardię nowej młodej inteligencji technicznej.

W roku 1947 z okazji 15-lecia miasta robotnicy Komsomolska pisali w liście do towarzysza Stalina że ich miasto przekroczyło 100.000 mieszkańców.

Urósł Komsomolsk...

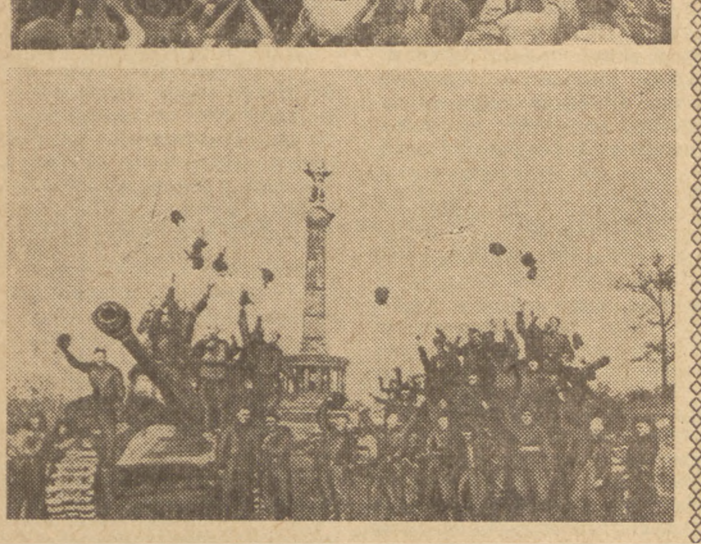
Byłem budowniczym tego miasta — jestem z tego szczęśliwy. Tam uczyłem się wiary i miłości do stalinowskich pięciolatek.

Dziś po latach trudnych i bogatych w wydarzenia, pamiętam tamte dni na pustym brzegu Amuru i jestem bezgranicznie dumny z siły twórczej radzieckich ludzi — dumny z każdego domu w Komsomolsku, z każdej ulicy, z każdej tony stali — dumny z tego, że tam właśnie wyrosłem na żołnierza naszej niezwyciężonej Armii.

ARMIA — WYZWOLICIELKA NARODÓW







Zwycięstwa bohaterskiej armii radzieckiej przyniosły wolność dziesiątkom uciemiężonych narodów. Serdecznie witała zwycięskie oddziały ludność Lublina (fotografia górna), jak równie serdecznie byli witani czołgiści radzieccy przez ludność chińską miasta Dalnij (fotografia środkowa). Zdobycie twierdzy hitlerowskiego faszyzmu — Berlina (fotografia dolna) umożliwiło również antyfaszystom niemieckim rozpoczęcie z wzmożoną siłą walki o pokojowe, demokratyczne, miłujące pokój Niemcy — uwieńczonej utworzeniem niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Wszystkie fotografie WAF

J. N. Rossijskij

majster fabryki „Kalibr", laureat Premii Stalinowskiej

JAK ZOSTAŁEM Stachanowcem

Często ostatnio literaci, dziennikarze i towarzysze pracy zadają mi kłopotliwe pytania: jak doszedłeś do swoich wyników produkcyjnych? jak stałeś się stachanowcem? skąd na miejscu nieznanego nikomu majstra znalazł się laureat najwyższej premii?

Kłopotliwe pytania — odpowiedź powinna właściwe zawrzeć całe życie robotnika, który najwcześniejszą młodość witał w odeskim porcie czerwonych marynarzy Października, a potem żył życiem milionów prostych ludzi swojej wielkiej radzieckiej ojczyzny — życiem trudnym często, wypełnionym pracą i bezgranicznie szczęśliwym.

Ale pytania te zmuszają także do wnikliwego zastanowienia się nad własną przeszłością, do oceny minionych lat.

I otóż niedawno, stojąc przy maszynie na popołudniowej zmianie, znalazłem najdokładniejszą odpowiedź na te wszystkie trudne pytania.

Przez cztery lata byłem żołnierzem. Niewyróżniający się niczym majster został powołany do zaszczytnej służby. Przeszedłem cały wspaniały szlak bojowy.

Pod Stalingradem, w dniach decydujących dla obrony ojczyzny, pewien towarzysz konając na moich rękach wyszeptał: „...pomyśl, już nigdy nie wrócę do swego traktoru... Pamiętaj pracować i za mnie po zwycięstwie..." Nie znam nawet nazwiska tego towarzysza, nie wiem czy orał pola Ukrainy, czy zbierał bawełnę w Uzbekistanie ale od chwili jego śmierci zacząłem myśleć o swojej pracy — po zwycięstwie.

Po przełamaniu Wału Pomorskiego zostałem odznaczony za odwagę. Byłem dumny ale przyznałem się towarzyszom, że od tego czasu zacząłem marzyć o tym, by kiedyś odznaczono mnie za pracę — po zwycięstwie.

Wchodząc z Armią-wyzwolicielką na ulice Berlina, gniazda faszyzmu, czułem w dłoniach uchwyty mojej maszyny.

Wiele spraw przemyślałem idąc przez fronty. Noce wojenne po zacichnięciu boju sprzyjają rozmyślaniom — nasi żołnierze myśleli wtedy o pokoju. Miałem wokół siebie towarzyszy - stachanowców z całego Związku Radzieckiego. Wspominali oni swoją przerwaną pracę, mówili o wynalazkach, nad którymi pracowali odchodząc na front. Mieliśmy w oddziale montera elektrycznego, który w kieszeni munduru nosił zdjęcie towarzysza Stalina, fotografie swoich najbliższych i rysunek ostatnio dokonanego a nie przedstawionego jeszcze komisji usprawnienia.

Z takimi ludźmi — prawdziwymi ludźmi radzieckimi — wiązała mnie w bitwach i na postojach nierozerwalna przyjaźń. Gryzłem się tym, że ja odszedłem od maszyny nie zostawiając żadnej zaczętej pracy, że jeślibym zginął towarzysze z fabryki „Kalibr" nie będą mogli powiedzieć: „Cóż zginął nasz Rossijskij, pięciolatce potrzebne jest zaczęte przez niego dzieło — skończymy za niego".

Ta myśl nie dawała mi spokoju, choć byłem dobrym żołnierzem. W końcu podzieliłem się strapieniem z towarzyszami. Odpowiedzieli: „Wrócisz do fabryki i będziesz takim robotnikiem jakim jesteś żołnierzem".

To mnie uspokoiło. W armii nauczyłem się głębiej kochać ojczyznę, zrozumiałem wielkość naszych pięciolatek. W armii przekonałem się, że radzieckiego człowieka nikt i nic nie może zwyciężyć. Zahartowały mnie te lata. Będąc dorosłym człowiekiem teraz dopiero dojrzałem i okrzepłem.

Zwyciężyliśmy, wróciłem do domu, do pracy. Pamiętałem, że najlepsi bojowi towarzysze kazali mi być takim robotnikiem, jakim byłem żołnierzem. Tak zostałem stachanowcem.

W trudnych chwilach w fabryce wspominam Stalingrad i krwawy bój pod małym miasteczkiem na Pomorzu. Tam byłem w pierwszej linii, tam nie cofałem się. — Dziś moja wielka ojczyzna, moja niepokonana Partia postawiły mnie na innym froncie, w hali maszyn fabryki „Kalibr". Radziecki żołnierz walczy aż do zwycięstwa.

Odpowiadam wszystkim, którzy pytają mnie, jak zostałem laureatem Premii Stalinowskiej: byłem żołnierzem stalinowskiej Armii wyzwolenia.

E. KAZAKIEWICZ

Zdobycie pomorskiego miasta

(Fragment powieści pt. „Wiosna nad Odrą")

Minuty wlokły się niesłychanie wolno. Raz jeden zza chmur wyjrzał księżyc, ale ukrył się natychmiast. Prószył dokuczliwy śnieg. Gdzieś tam oberwał się kawał muru. Łoskot przetoczywszy się wśród głuchych, na pół rozwalonych domostw, zamarł w oddali. Łubiencow siedział nieruchomo, niemal nie myśląc o niczym — czekał. Było coraz chłodniej. Na dole ktoś przeciągle kaszlał.

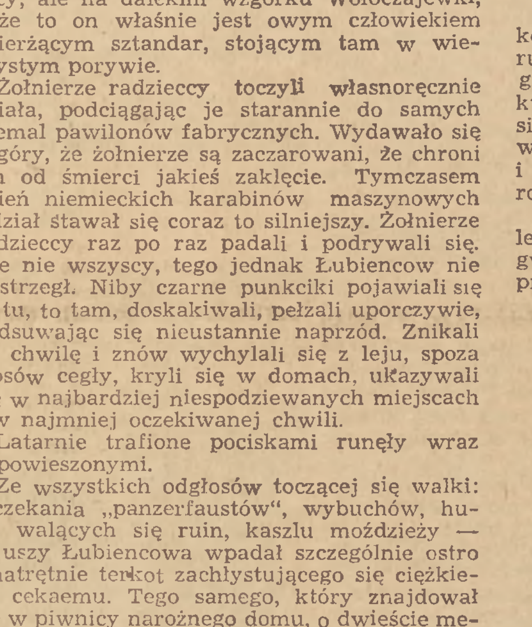
Wreszcie niebo zaczęło z lekka blednąć, a nocny mrok spływał w ciemne zaułki i wsiąkał w nie. Wszystko dokoła strząsało z siebie ponurą czerń, nabierając coraz to większej wyrazistości. Na wschodnim widnokręgu, za lasami, tam gdzie znajdowała się Tania, wykwitła wąska, intensywnie pomarańczowa smuga. Zachód tonął jeszcze w pomroce, a pomarańczowy na wschodzie pas stawał się coraz szerszy i jaśniejszy, tracił powoli swoje intensywne zabarwienie nabierając odcienia ciepłej złocistości.

Słońce zalśniło na iglicach niemieckich kirch.

Łubiencow siedział bez ruchu czekając, aż się do reszty rozwidni. Powoli zaczęło się rozjaśniać i na zachodnim widnokręgu.

Major wstał. Po raz pierwszy wypadło mu oglądać z takiej wysokości pozycje radzieckie od strony przeciwnika. Okopy ciągnęły się na zboczu niewielkiego wzniesienia. Pośród najdalszych pawilonów fabrycznych snuły się niby mrówki maleńkie postaci. Chociaż Łubiencow nie mógł rozróżnić twarzy ani nawet mundurów, czuł jednak, że są to swoi. Spostrzegł stację pomp, uszkodzoną przez niemieckie pociski i zdawało mu się, że w promieniach wschodzącego słońca zabłysły szkła lornety nożycowej.

Łubiencow trząsł się w gwałtownej febrze, a zraniona noga jak gdyby kurczyła się i rozkurczała boleśnie. Ale nie czuł już tego. Podległ innym, potężniejszym mocom. Nie był już samotny i zagubiony pośród wrogów.



Przejął go dreszcz uniesienia i dumy ze swego narodu, z jego wodza, z wykutej przez niego niezwyciężonej potęgi. I zwidziało mu się w gorączkowym majaczeniu, że znajduje się nie na dachu rozwalonej niemieckiej kamienicy, ale na dalekim wzgórku Wołoczajewki, i że to on właśnie jest owym człowiekiem dzierżącym sztandar, stojącym tam w wieczystym porywie.

Żołnierze radzieccy toczyli własnoręcznie działa, podciągając je starannie do samych niemal pawilonów fabrycznych. Wydawało się z góry, że żołnierze są zaczarowani, że chroni ich od śmierci jakieś zaklęcie. Tymczasem ogień niemieckich karabinów maszynowych i dział stawał się coraz to silniejszy. Żołnierze radzieccy raz po raz padali i podrywali się. Ale nie wszyscy, tego jednak Łubiencow nie dostrzegł. Niby czarne punkciki pojawiali się to tu, to tam, doskakiwali, pełzali uporczywie, podsuwając się nieustannie naprzód. Znikali na chwilę i znów wychylali się z leju, spoza stosów cegły, kryli się w domach, ukazywali się w najbardziej niespodziewanych miejscach i w najmniej oczekiwanej chwili.

Latarnie trafione pociskami runęły wraz z powieszonymi.

Ze wszystkich odgłosów toczącej się walki: szczekania „panzerfaustów", wybuchów, huku walących się ruin, kaszlu moździeży — w uszy Łubiencowa wpadał szczególnie ostro i natrętnie terkot zachłystującego się ciężkiego cekaemu. Tego samego, który znajdował się w piwnicy narożnego domu, o dwieście metrów od kamienicy będącej punktem obserwacyjnym majora.

Tą samą drogą, którą Łubiencow dotarł na dach, zaczął teraz schodzić na dół. W domu było jeszcze ciemno. Zdawało się, że jest to jak gdyby głęboka ładownia okrętu podczas szalejącej wokół niszczycielskiej burzy.

Łubiencow wsunął do kieszeni swoją pilotkę, włożył i zapiął pod samą szyję niemiecki płaszcz i podpierając się parasolem zaszedł na dół.

Znalazł się na podwórzu. Obok niego przebiegła młoda dziewczyna z tobołkiem na ramieniu. Coś powiedziała, ale on poszedł dalej. Dziewczyna znikła. Posuwał się kulejąc, zacisnąwszy zęby, przedostał się przez jakieś ogrodzenie i znalazł się na drugim podwórzu. Tam krzątało się kilku przeważnie starych Niemców. Major przeszedł obok nich. Znowu ktoś zwrócił uwagę na to, że tak mocno kuleje i zapytał go o coś. Minął w milczeniu Niemców i ścigany ich spojrzeniem, nie śpiesząc się, przelazł przez drugi płot pomagając sobie parasolem i wciąż zaciskając zęby. Tu właśnie mieściła się owa piwnica i — karabin maszynowy. Stąd biegła w stronę ulicy palisada, wzdłuż której ciągnął się rów strzelecki. Łączył się on z podwórzem za pomocą rowu łączącego, który następnie wyginał się w lewo i znikał w ogródku. W rowie tym stali dwaj żołnierze niemieccy. Ciągnęli jakąś skrzynkę, zapewne z amunicją — i teraz właśnie zatrzymali się, ażeby odpocząć.

Uwagę ich zwrócił szczególny wyraz twarzy kulejącego człowieka w zapiętym szczelnie płaszczu, z gołą głową i zwichrzonymi włosami. Popatrzyli na niego badawczo. Mężczyzna przeszedł obok żołnierzy nie zatrzymując się ani na chwilę i — dopiero gdy się nieco oddalił — pomyślał, iż mogli zauważyć widoczne spod płaszcza jego wojskowe spodnie. I dlatego to zwolnił kroku.



Szedł przez podwórze z zastygłym wyrazem twarzy, czując na swym karku zimny wzrok niemieckich żołnierzy. Ale nie, nic nie spostrzegli, nie zawołali go.

Na szczęście dokoła zaczęły wybuchać pociski. Każdy uciekał gdzie się dało, uciekali też i żołnierze — widocznie Rosjanie znajdowali się już blisko. I tylko ten jeden człowiek z jasną zwichrzoną czupryną szedł wolno przez podwórze w kierunku klatki schodowej. Znalazłszy się wewnątrz niej Łubiencow zauważył od razu schody — jedne pięły się w górę, drugie wiodły w dół. Obok, z lewej strony, drzwi prowadziły do sutereny. Tam właśnie dławiąc się i krztusząc szalał wściekle karabin maszynowy. Z pułapu sypał się tynk.

Łubiencow otworzywszy drzwi zamknął je natychmiast za sobą i oparł się o framugę. Musiał odsapnąć i pofolgować dolegającej mu nodze. Po chwili wpił się wzrokiem w otaczający go półmrok. Na tle okna rysowały się wyraźnie sylwetki dwóch żołnierzy pochylonych nad karabinem maszynowym. Major, opierając się o ścianę, posunął się o krok w prawo. A potem, zatrzymawszy się, odbezpieczył granat. Cekaem nie przestawał rechotać i całą piwnicą wstrząsało nieustanne drżenie. Łubiencow cisnął przed siebie granat, a sam padł na podłogę. Wybuch zatrząsł całym domem, odrzucił Łubiencowa na bok i ogłuszył. Oprzytomniawszy nieco major odbezpieczył drugi granat i przyczołgał się do okna. Ulicą pędzili w popłochu Niemcy. Uciekali, gdzie się dało. Łubiencow rzucił w nich raz po raz dwa granaty, a po krótkim wahaniu wyjął z kieszeni ostatni, znaczony i cisnął go również w gromadę biegnących hitlerowców...

Kapitan Czochow, przedzierając się ze swą kompanią poprzez podwórza domów w kierunku Berlinerstrasse, dostrzegł wybuchy granatów. Zaraz też pomyślał z zazdrością, że ktoś sprytniejszy ubiegł go i wcześniej wdarł się do miasta. Mimo to jednak nie omieszkał wykorzystać tej niespodziewanej pomocy i rzucił się naprzód. Kompania owładnęła narożnikiem i posunęła się dalej w głąb ulicy.

W piwnicy jednego z domów żołnierze znaleźli dowódcę dywizyjnego zwiadu, majora gwardii Łubiencowa, zaginionego bez wieści przed trzema dniami. Był ranny i bardzo wy-



czerpany. Obok niego leżały trupy dwóch Niemców i rozbity karabin maszynowy.

Przyniesiono nosze.

— Życzę szybkiego wyzdrowienia — rzekł na pożegnanie Czochow. — Cieszy mnie bardzo, że żyjecie.

Walka o miasto trwała jeszcze dwie doby. Drugiego dnia wieczorem strzelanina niemal że ucichła. Przyleciała grupa niemieckich transportowców i ku niemałemu zadowoleniu żołnierzy zrzuciła na spadochronach ładunek masła i sera.

Wieczór był niespodziewanie ciepły. Na Hindenburgplatz nastąpiło połączenie z dywizją, która szturmowała miasto od południa.

Wśród żołnierzy tej dywizji, wysuwających się spoza murów katedry, Czochow dostrzegł rudowąsego Sybiraka, współpasażera z karety. On również poznał zaraz kapitana i zasalutował.

— Żyjecie jeszcze? — zapytał Czochow.

— A jakżeby? — odparł Sybirak z uśmiechem ocierając spocone czoło. — Nie czas nam teraz umierać... A no, chyba pójdziemy do Berlina.

— Poczekaj trochę. Najpierw weź Piłę.

— Jak to Piłę? Piła, ani chybi, już wzięta...

I przyłączywszy się do swoich zniknął wśród ruin.

31 STYCZNIA wyzwolone zostały PYRZYCE

Kiedy przyjechałam do Pyrzyc była dopiero szósta rano. Pociąg odjechał. Senny zawiadowca wrócił z powrotem do swojego zakratowanego pokoiku.

Za zakrętem była ulica. I ani dźwięku, ani człowieka. Niedzielne, wiosenne rano.

Na ulicy stały tylko dwa całe, świeżo wykończone, ładne domy o mokrych jeszcze murach. Dom Partii i jeszcze jeden — mieszkalny. Poza tym rusztowania i ruiny. Gruz porośnięty zielskiem o cmentarnym zapachu, doły pod świeże fundamenty i czworoboki porowatych, zdrowych cegieł. Była to ulica naszych dni. Na skrzyżowaniu widniała tabliczka „Ulica im. J. Stalina".

Ale tego nie trzeba było nawet czytać. Taka tworząca się, pierwsza w miasteczku zmartwychwstająca ulica nie mogła nosić innego imienia.

Jeszcze kilka kroków i stanęłam na placu. Zwykły, miasteczkowy placyk, wokół którego skupiły się wąskie odrapane domki i ruiny. Tylko, że pośrodku placyku pod resztką czerwonego muru, wąskimi, czarnymi kopczykami w regularnych szeregach rozłożył się cmentarz.

Czarne, małe kopczyki. A nad każdym niezdarnie wymalowany wodną farbą, zawilgły rysuneczek Kremla w drewnianej ramce. Albo wyrysowana czerwona gwiazda.

Wspomnienie o ojczyźnie.

Napisy na kopczykach są jeszcze wyraźne. Iwan Razgulin, podoficer, 22 lata. Padł 31 stycznia... Kowyłow... lat 21 — padł 31 stycznia.... 24 lata... 31 stycznia... 31 stycznia... 31 stycznia...

Oficer nieizwiestnyj... padł 31 stycznia...

Na kopczyki wspinała się zielona trawa — wdzierała się między kamienie. Wieżyce Kremla były czerwone i wysmukłe na tle jaskrawej ultramaryny.

Wszyscy padli tego samego dnia...

„Oficer nieizwiestnyj...".

Dlaczego „nieizwiestnyj"? Dlaczego nieznany?

Nazywał się Wołodia. A może Alosza. Tak nazywała go matka staruszka z kołchozu albo z przyfabrycznej osady, koledzy z Komsomolskiej organizacji i z brygady, dziewczyna — miła, bliska dziewczyna. Odprowadzała go na wojnę i mówiła „Zwyciężaj Wołodia i wróć...". Albo „Alosza — wróć...".

To przecież obojętne.

A Alosza chodził drogami zwycięstwa z harmonią na ramieniu i granatami za pasem — bił się o swój dom i o te nowe domy pyrzyckie, o spokojną starość matek, i o swoją dziewczynę, o złote pola, o słowa i czyny Stalina, o ludzkie, proste szczęście, które jest najważniejszą sprawą jego ojczyzny. Szedł przez miasta i rzeki — pełnymi garściami, z całego serca rozdawał wraz z chlebem wolność, przywracał matkom dzieci i ludziom godność, bił faszystę i grał na harmonii ludowe śpiewki, które stawały się hymnami.

Wołodia albo Alosza. Obojętne.

A potem doszedł do tego cichego, zagubionego miasteczka. W miasteczku byli Niemcy. 31 stycznia. I Alosza albo Wołodia został na małym cmentarzyku z malowanym Kremlem nad głową. Przeszło za nim tysiące innych, takich jak on. 31 stycznia Pyrzyce pod Szczecinem zostały wyzwolone.

Nie płacz, matko, staruszko na dalekim Kubaniu, dobra jest nasza ziemia. Serdeczne wspomnienie. Nie czekaj, dziewczyno...

Nieznany? Nieprawda. Znany. Znany, bliski, najbliższy. Jak jeden głos z tysięcy śpiewających Międzynarodówkę...

Nagle w jakimś domu trzasnęły drzwi i wyszedł z nich chłopak. Szedł w moim kierunku, oglądnął mnie z daleka i nagle skręcił. Zniknął mi z oczu. Ale po chwili jego szara kurtka wychyliła się ostrożnie zza muru. Obserwował mnie. Miał może 15 lat, był na pół ubrany i jak widać z twarzy bardzo senny. Zaczaił się za murem. Nie poruszałam się — zapatrzona w wilgotny, rozmazujący się obrazek kremlowskich wież.

Minęło pięć minut.

Chłopak chrząknął i podszedł bliżej. Miał twarz, którą niesposób zapamiętać. Mogłabym go kilkakrotnie minąć na ulicy i nie przypomniałabym go sobie. Ot, taka sobie twarz z łobuzersko zadartym nosem i kilkoma piegami.

Obejrzał mnie. podejrzliwie zatrzymał wzrok na mojej wypchanej teczce i zapytał tonem, który miał być stanowczy: „A co pani tu robi ..? Wtedy dopiero zrozumiałam, że chłopak obawia się o bezpieczeństwo tych kopczyków, kamiennego pomniczka i obrazków. Może rzeczywiście mogło to podejrzanie wyglądać — to moje półgodzinne wystawanie o 6 rano na opustoszałym, odludnym placyku.

Chłopak przełknął ślinę — chyba się trochę bał — i powtórzył:

„No?"

Żadna mądrzejsza odpowiedź poza: „Ja przyjechałam..." nie wpadła mi do głowy.

Chłopak zastanowił się. Chciał jeszcze o coś zapytać, ale widocznie nie znalazł słów. Odwrócił się i obszedł cmentarzyk naokoło.

Przed każdą tabliczką zatrzymywał się, sprawdzał jej całość, jedną przekrzywioną poprawił a co chwila ostrzegawczo i czujnie rzucał okiem w moim kierunku. Wreszcie znikł jakoś. Dopiero w kilka minut potem odkryłam jego małą, szarą postać obserwującą mnie zza załomu w murze. Otulał się szczelnie kurtką. Było mu zimno i niewygodnie.

Placyk zaczął się zaludniać. Pod cmentarnym murkiem przechodziły kobiety odświętne i stateczne. Jedna przeżegnała się patrząc na kopczyki. Inna westchnęła. Jak to kobiety.

Przechodziły dzieci i rzucały grobom ciepły, jasny śmiech, jak wiązanki kwiatów.

Odeszłam.

Aha, zapomniałam jeszcze powiedzieć, że ten plac na którym znajdował się cmentarzyk nazywał się — jeśli się nie mylę — Placem Wolności. Albo 1 Maja. Dobrze już nie pamiętam.

I jeszcze zapomniałam powiedzieć, że młodzieżowa spółdzielnia produkcyjna w Wietlinie położona o kilka kilometrów dalej tego samego dnia ukończyła pierwsza zasiewy.

Potem w ogóle okazało się, że źle jechałam. Trzeba było nie do Pyrzyc, a do Lipian. W Lipianach pytałam o tego chłopaka:

„Wiecie — mówiłam pyrzyckiemu aktywiście — taki mały blondyn, piegowaty...".

Aktywista śmiał się: „Kiedy u nas co trzeci to mały blondyn, a piegowatych też na palcach nie naliczę...".

„Ale przecież..." — opowiedziałam mu całe zdarzenie.

Aktywista spojrzał na mnie zdumiony: „No i co w tym nadzwyczajnego? A co miał robić, jak widział, że się jakiś obcy przy radzieckich grobach pęta a naokoło ani człowieka? Sama przecież wiecie — wrogów jest dosyć...".

Pociąg leciał z powrotem przez noc. Ze świstem, z pojękiwaniem krajał ciemność i rozrzucał ją na dwie strony.

Gdzieś, daleko, w tyle został Alosza albo Wołodia z malowanym Kremlem nad głową. I ten mały, piegowaty chłopak pilnujący jego spokoju.

Widzisz, stara matko na dalekim Kubaniu — nie martw się — kochają go tu.

Przyjechałabyś tu, zobaczyłabyś chłopców rosnących u jego boku w spółdzielni młodzieżowej w Przewłokach — rosnących i coraz bardziej podobnych do Twojego Aloszy...

To nieprawda, że on został, gdzieś w tyle, w ciemności. Towarzyszy mi od tamtego dnia — a to już przeszło rok.

Nieodłączne wspomnienie — oficer nieizwiestnyj. Towarzyszy przez trudności dni, jak oczy Stalina z portretu w moim pokoju, które pomagają mocniej kochać i silniej walczyć.

J. WALASZCZYK

Z notatek reportera

WARSZAWA WROCŁAW WAŁBRZYCH (2)

Czerwone miasto czarnych diamentów

Samochód mija właśnie wrocławskie przedmieście Krzyki w drodze na Wałbrzych. Po lewej stronie — cmentarz żołnierzy radzieckich. Od wielkiego pomnika rozchodzą się długie aleje mogił. Czerwone gwiazdy na mogiłach mówią o tym, że tutaj właśnie spoczywają ludzie, którzy w 1945 r. padli na ulicach miast Dolnego Śląska po to, aby w 1950 r. Aleksander Subbotin z kombinatu „Moskwugol" mógł napisać do towarzyszy z wałbrzyskich kopalń:

„Więzy przyjaźni łączą górników polskich i radzieckich... Cieszymy się, że w pierwszych szeregach współzawodnictwa ku uczczeniu 33 Rocznicy Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej kroczyli górnicy dolnośląscy, że brygady kopalni „Thorez", „Bolesław Chrobry" wykonały przedterminowo i z nadwyżką swe zobowiązania. Pragnęlibyśmy uścisnąć dłoń Pawłowi Siernemu i jego towarzyszom z kopalni „Victoria"!

I dalej:

„Każda tona węgla bez względu na to, czy wydobył ją górnik podmoskiewski, czy też śląski — stanowi wkład do sprawy pokoju".

Wałbrzych — to wielki ośrodek przemysłowy, gdzie każde drgnienie każdej maszyny służy pokojowi. Na oko miasto jest brzydkie. Kotlina wśród gór o niezdrowym klimacie. Na ulicach wdeptany w błoto pył węglowy. Ale miasto jest piękne, bo kipi w nim, szumi i przelewa się bujne życie, bo widać, jak w tym mieście rośnie już dzień jutrzejszy.

„MOJA ROBOTA DAJE MI PRAWO PISAĆ DO WAS"

Stąd właśnie, z tego miasta, z położonej na peryferiach kopalni „Victoria" rzucił towarzyszom - górnikom wezwanie brygadzista **Bronisław Wartosz.** Po Europie Zachodniej generał Eisenhower węszył za mięsem armatnim. Na Korei imperialiści mordowali dzieci. Z więzienia uroczyście wypuszczono rekina przemysłowego Kruppa, tego, co zbroił Hitlera. Górnik z Wałbrzycha, Wałtosz, pisał do „Gazety Robotniczej" list otwarty do towarzyszy: **„Moja robota daje mi prawo pisać do Was".** Moja robota... A przecież przed wojną, kiedy to Wałtosz, syn robotnika naftowego spod Jasła, musiał w 12 roku życia myśleć o zarobku, robota była niedościgłym marzeniem. Prosiło się, chodziło... „Nie ma roboty" — mówili ci z kantorów. Czasami pasał bydło u kułaka, czasami dźwigał cegły na nielicznych wówczas budowach. Potem sezon mijał, wracało widmo nędzy i głodu.

Dziś jest robota. Dobry zarobek i premia kwartalna — ta z „Karty Górniczej". Jest mieszkanie w pięknym bloku. Życie lepsze, kulturalniejsze. Są dodatkowe tony węgla i gorące dyskusje na zebraniach partyjnych, gdzie człowiek czuje się współwłaścicielem kopalni, odpowiedzialnym za losy jej i za losy całej Polski. Rośnie socjalizm w nowych maszynach, osiedlach, szpitalach, szkołach i żłobkach.

Ale Wałtosz wie o Eisenhowerze i o Korei i o remilitaryzacji. Wie, co kryje w sobie słowo wojna. Przecież to jego właśnie wywieźli hitlerowcy na niewolnicze roboty, a kiedy go złapano na ucieczce, to „biła mnie policja, potem legł w życie i płakał z rozpaczy". Jest w tych wspomnieniach i towarzysz wywieziony do obozu koncentracyjnego, skąd nadesłał list do Wałtosza „żegnam się z Tobą, kolego"...

A dziś? Dziś nowi hitlerowcy — imperialiści amerykańscy chcą znowu wojny, nowych obozów śmierci, chcą nędzy i zniszczeń. Wypuszczają z więzień tych dawnych hitlerowców — tych samych, których tak dobrze zna Wałtosz i tysiące jemu podobnych. Gniew wzbiera w wałbrzyskim górniku, w Bronisławie Wałtoszu z kopalni „Victoria".

„Potrafimy obronić nasze zdobycze przed imperialistami... na pokój się nie czeka, pokój trzeba zdobyć... Towarzysze górnicy — ja myślę: węgiel jest potężną bronią przeciw podżegaczom wojennym". Postanawia więc Wałtosz strzelać swoimi pokojowymi pociskami:

pogłębieniem wrębu o 50 cm

wykonaniem cyklu na jedną zmianę,

zwiększeniem wydajności o 5 procent,

podniesieniem czystości urobku o 20 procent.

Tak powstał apel **Bronisława Wałtosza, brygadzisty z kopalni „Victoria".** Hasło podchwycili górnicy Zagłębia Wałbrzyskiego. Dziś jest już odpowiedź — w tonach węgla.

Jednym z pierwszych, którzy odpowiedzieli na apel Wałtosza, był **Jan Czaja,** brygadzista **ZMP-owski, który kieruje brygadą absolwentów SPP.** Dziś — jak donoszą gazety — Czaja wykonuje cykl na dobę. Jest w tym niemała zasługa towarzysza **Sapety. Bo nie można mówić o brygadach młodzieżowych na „Victorii", nie wspomniawszy o tow. Marianie Sapecie, sekretarzu Oddz. Org. Part. na oddziale nr 1.**

MIĘDZY STARYM I MŁODYM POKOLENIEM

Toczy się dziś u nas, w „Sztandarze" dyskusja o stosunkach między starym i młodym pokoleniem. Szkoda, że tow. Sapeta nie zabrał w niej głosu. Mógłby przecież wiele na ten temat powiedzieć.

A było tak. Młodzi z „Victorii" — a są to przeważnie absolwenci SPP — nie spadli z nieba przodownikami. Byli — a nawet są jeszcze między nimi — bumelanci i obiboki. Ale to nie zraziło tow. Sapety. Potrafił z nimi gawędzić, dyskutować, trafiać do przekonania. **„Ja musiałem tułać się zagranicą i ciężko zdobywać chleb. Bywałem często bezrobotny. Wam państwo ludowe daje wszystkie możliwości zostania dobrymi górnikami, wszelkie możliwości osiągnięcia dobrobytu".**

„...miesiąc, dwa, trzy — i zrozumieli" — opowiada dzisiaj Sapeta. **Dzisiaj, kiedy młodzieżowa brygada Czaji robi cykl na dobę, „chłopaki" u Miklasa robią 113 proc., brygada Kwaśnika — 101 proc. Dzisiaj właśnie Sapeta tworzy brygadę, złożoną z najbardziej dotąd opornych bumelantów, którą oddaje pod kierownictwo tow. Piotrowskiego. I ta brygada na pewno przekroczy normę.**

Ot i współpraca między starym a młodym pokoleniem.

Ale nie wszyscy starsi są tacy, jak Sapeta. Za mało takich, zwłaszcza w kierownictwie kopalni — wśród wyższego nadzoru. Dlatego to nowy radca młodzieżowy „Victorii" tow. Krawczyk, chodzi od niepokoju do biurokraty, aby być formalnie wciągniętym na stanowisko i otrzymać pobory. Dlatego to młodzież często skarży się na brak narzędzi i niechętny stosunek sztygarów.

I to wszystko dzieje się w chwili, gdy ocknęła się organizacja ZMP-owska na „Victorii", gdy wśród młodych tej kopalni obserwujemy wielki ruch w kierunku rozszerzenia współzawodnictwa! Czyżby papierki miały zdławić ten ruch? Nie — to jest niemożliwe w kopalni Siernych i Wałtoszów! **Trzeba to przezwyciężyć jak najprędzej, a usunięciem bolączek winna zainteresować się zarówno organizacja partyjna, jak dyrekcja i Zarząd Wojewódzki ZMP we Wrocławiu.**

JUTRO WAŁBRZYCHA

Idziemy z **Miklasem** przez park, oddzielający kopalnię od miasta. Jest popołudnie i od strony dużego, jasnego gmachu szkoły biegnie mały harcerz w widocznym z dala czerwonym krawacie.

Miklas, górnik - brygadzista, ojciec trojga dzieci, tak mówi:

— Przy kopalni jest szkoła, przedszkole, trzy żłobki... Mój najstarszy chodzi do szkoły. Ma ją tam co dzień obiad, po obiedzie odrabiają lekcje w świetlicy... Już nie biegają po ulicach, jak kiedyś...

Sześciolatka da Wałbrzychowi 60 nowych łóżek szpitalnych, 2 nowe ośrodki zdrowia, 13 ośrodków leczniczych przy fabrykach, 5 nowych żłobków, stały teatr, nowe osiedla mieszkaniowe. Sieć kanalizacyjna wzrośnie o 13 proc. 60 proc. dzieci w 1955 r. będzie uczęszczać do przedszkoli. Zamiast tramwajów ruszą ulicami miasta trolleybusy.

Rośnie nowe w Wałbrzychu. W Wałbrzychu, który jest miastem czarnym, bo wydobywa się w nim węgiel. W Wałbrzychu, który jest miastem czerwonym, bo mieszkają w nim, walczą i pracują rewolucyjni górnicy — Sierny, Wałtosz, Czaja, Sapeta.

JERZY ZIELEŃSKI

CZYTELNICY PISZĄ

Pracownicy GRN w Lutrach bumelują a chłopi i robotnicy czekają

Przewodniczący Zarz. Gminnego ZMP w Lutrach (powiat Reszel, woj. Olsztyn) — **kol. Józef Zawisza,** pisze nam o stosunkach panujących w Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Lutrach:

— *„Urzędnicy GRN na widok wchodzących interesantów uciekają i chowają się przed nimi (jak to np. miało miejsce 7 lutego br.). Wielu chłopów i robotników z odległych gromad przez wiele dni stoi daremnie w ogonkach po pieniądze za odstawione zboże; stoi jedynie po to, by dowiedzieć się, że „dzisiaj nie". Tak wygląda praca GRN, której przewodniczącym jest ob. MICHAŁ GOLBA. Wyzyskiwał on w swym gospodarstwie młodego parobka, którego Zarząd Gminny ZMP wyrwał od niego i skierował na kurs traktorzystów".*

Tyle kol. Zawisza. Redakcja ze swej strony prosi Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Reszlu o sprawdzenie faktów podanych przez naszego czytelnika, a po potwierdzeniu ich — o ukaranie winnych.

Zarząd Powiatowy ZMP w Kłodzku musi wyrwać kol. Kucharskiego z rąk kułaka

W gromadzie Gołogłowy (powiat Kłodzko, woj. Wrocław) mieszkają sami niemal mało i średniorolni chłopi. Jest jednak także kilku kułaków — pisze nam kol. STANISŁAW IZDEBSKI. — *Jednym z nich jest MIECZYSŁAW SYPER, zatrudniający u siebie 18-letniego sierotę — kol. KUCHARSKIEGO. Kułak każe Kucharskiemu pracować od rana do wieczora, płacąc mu za to 120 złotych miesięcznie. Wykręca się on zawsze, że nie stać go na więcej, ale idąc do wymiany zabrał ze sobą teczkę wypchaną banknotami...*

Zarząd Powiatowy ZMP w Kłodzku wie o kol. Kucharskim i jego sytuacji od stycznia ub. roku, dotąd jednak nic nie zrobił, aby go stamtąd wyrwać, skierować do jakiejś szkoły czy do Nowej Huty, w której wyzyskiwany kolega chciałby pracować.

Zarząd Powiatowy ZMP w Kłodzku wie od przeszło roku, w jakich warunkach znajduje się kol. Kucharski. Nic on jednak nie zrobił, aby wyrwać go spod kułackiej „opieki". Jest to poważny błąd w pracy ZP, który powinien natychmiast zająć się wyzyskiwanym kolegą.

Redakcja oczekuje wyjaśnień, gdzie — do jakiej szkoły i kiedy został lub zostanie skierowany kol. Kucharski.

UWAGA! Kolporterzy kół ZMP i hufców SP

Ostateczny termin przyjmowania wpłat na prenumeratę „Sztandaru Młodych" na m-c marzec br. w prenumeracie zakładowej upływa z dniem 25.II. br.

Wpłaty dokonywać należy w miejscowych Rozdzielniach Prenumeraty Zakładowej PPK „Ruch".

Przygotowanie zboża do akcji siewnej



We wszystkich PGR-ach starannie przygotowuje się zboże do akcji siewnej. Na zdjęciu: oczyszczanie i bejcowanie zboża w specjalnej maszynie w zespole PGR Stuchów. w woj. szczecińskim.
Fot. Zygmunt Wdowiński Fo - AR.

Troska o naukę, stosowanie nowych form pracy, współdziałanie z nauczycielstwem - to droga osiągnięć

Wyniki „Szturmowego Miesiąca" w Krakowie

(od korespondentów terenowych)

„Szturmowy miesiąc" to termin jeszcze nieznany, nie zawsze wiadomo, co kryje się za tą bojową nazwą.

W Liceum Wychowawczyń Przedszkoli i w Liceum im. Sobieskiego w Krakowie — za tą nazwą kryło się wiele pracy ZMP-owskich organizacji, walczących o polepszenie dyscypliny, porządku, estetyki — o podniesienie wyników nauki.

„Upłynął miesiąc od chwili"... „w zeszłym tygodniu zakończyliśmy „miesiąc szturmowy"...

Tak podobnie zaczynają się korespondencje kolegi **Kostarczyka** i koleżanki **Agaty Prochot** z Krakowa.

„Zmniejszyliśmy ilość niedostatecznych o 55 proc. w porównaniu z pierwszym okresem, zlikwidowaliśmy w 90 proc. spóźnianie się do szkoły i zwalczamy opuszczanie i zakłócanie lekcji" — pisze kolega Kostarczyk z Liceum im. Sobieskiego.

„Osiągnęłyśmy 100 proc. obecności na lekcjach, zlikwidowałyśmy oceny niedostateczne, a dostateczne i dobre zamieniłyśmy na dobre i bardzo dobre" — zawiadamia nas kol. Agata Prochot z Liceum Wychowawczyń Przedszkoli.

I tutaj każdy zapewne zapyta: jak? — I na to pytanie odpowiadają korespondenci.

„69 dwójek, które otrzymałyśmy na pierwszy okres — wynikało przeważnie z lenistwa. W drugim okresie znalazła się na lenistwo rada. Rada bardzo prosta — zespoły samopomocy koleżeńskiej i ścisła kontrola ich pracy, gazetka z nazwiskami bumelantów, krytyczne wyszukiwanie braków i błędów, przyjacielska pomoc Rady Pedagogicznej — doprowadziły do tego, że nie mamy ocen niedostatecznych".

Punktacja sprawowania, zachowanie ucznia w klasie i na przerwach, zwalczenie absencji, aktywne brygady „Lekkiej Kawalerii", współpraca z nauczycielstwem, forma „długów" z wyznaczaniem terminu zdawania poprawek w razie otrzymania niedostatecznej oceny — taką drogą osiągnęli lepszy poziom nauki koledzy z Liceum im. Sobieskiego w Krakowie.

Droga, prowadząca do osiągnięcia lepszych wyników w nauce, jest jedna.

Troska o naukę, skuteczne stosowanie wielu form, współpraca z nauczycielstwem — to właśnie ta droga. Dzięki temu właśnie dobre wyniki w nauce osiągnęli koledzy i koleżanki z Liceum Wychowawczyń Przedszkoli i Liceum im. Sobieskiego w Krakowie.

„Wyniki „miesiąca szturmowego" stały się bodźcem do dalszej pracy naszych kół" — pisze kolega Kostarczyk.

„Ze zdwojoną energią zabierzemy się do dalszej pracy, w celu osiągnięcia jeszcze lepszych wyników w nauce" — pisze koleżanka Agata Prochot.

Takie są wyniki „miesiąca szturmowego" w tych szkołach.

*

Od redakcji: wyniki „szturmowego miesiąca" w obydwu szkołach okazały się dobre. Nie można jednak zapomnieć, że walka o coraz wyższy poziom wiedzy, to nie „szturmowa" akcja w ciągu jednego miesiąca, ale systematyczna praca przez cały rok. Osiągnięte wyniki trzeba nie tylko utrzymać, ale ciągle je polepszać.

Szkolenie ideologiczne w Zakładach im. Mariana Buczka wymaga reorganizacji

Szkolenie ideologiczne ZMP w Zakładach im. M. Buczka prowadzone jest tak, jak nie powinno być prowadzone żadne szkolenie, a tym bardziej ZMP-owskie i ideologiczne.

Przede wszystkim mała jest bardzo frekwencja Członków, na zebrania przeważnie nie przychodzą. Zresztą nie tylko uczestnicy kursu. — Na żadnym szkoleniu nie widziano także przewodniczącego Zarz. Zakładowego ZMP — **kol. Kucharskiego,** a propagandysta „pokazuje się" tylko na 5 minut i znika.

Ten brak zainteresowania się szkoleniem ze strony kierownictwa Zakładowej Organizacji ZMP-owskiej oraz niewłaściwy dobór kandydatów doprowadził do „zawalenia" tak ważnego odcinka pracy. A nie jest to sprawa błaha i czas najwyższy, aby si nią zająć!

Korespondent
JERZY KARPIŃSKI.

Realizujemy uchwały Krajowej Narady Aktywu Wiejskiego

piszą ZMP-owcy z Lubotynia

Jesteśmy członkami koła, które — musimy się tu przyznać... spało. Ale tak było dotąd, dokąd na specjalnie zwołanym zebraniu nie zapoznaliśmy się z uchwałami Krajowej Narady Aktywu Wiejskiego. Omówiliśmy uchwały, omówiliśmy swoją pracę — wszystko się u nas zmieniło.

Krajowa Narada pobudziła nas do pracy. Wybraliśmy nowy zarząd koła. Składa się on z kolegów i koleżanek, o których wiemy, że dobrze poprowadzą naszą pracę. Uchwaliliśmy plan pracy do 1 maja. Podjęliśmy oprócz tego takie zobowiązanie, jak dekoracja stołówki, zorganizowanie pracy świetlicowej (wyszukanie lokalu na świetlicę!), nauczenie się piosenek itd.

W naszej pracy organizacyjnej pomożemy GRN przy skupie zboża, wysyłając naszych kolegów do gromad, demaskować będziemy objawy kumoterstwa w gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i najważniejsze — rozszerzymy naszą wiejską organizację, przyjmując do naszych szeregów koleżanki i kolegów z małorolnych gospodarstw.

Nasze zobowiązanie wykonamy, wypełnimy uchwały Narady, włączymy się w nurt naszego wielkiego budownictwa.

ZARZĄD KOŁA ZMP W LUBOTYNIU POW. ŁOMŻA, WOJ. BIAŁYSTOK ST. KOWALSKI, M. KONDRACKA, H. ZACZKOWSKA, M. GNIAZDOWSKI.

Czas się obudzić kolego Chrzanowski!

Zarząd Powiatowy ZMP w **Zamościu** ma wspaniałe projekty co do likwidacji analfabetyzmu. Całą akcję likwidacji pięknie sobie zaplanował i rozdzielił odpowiedzialność za poszczególne gminy między koła ZMP przy zamojskich szkołach średnich.

Koła miały sporządzić na przydzielonej gminie spis analfabetów i zacząć nauczanie.

Do rozpoczęcia pracy brakło tylko jednej drobnostki: rozpracowania całości nauczania—przydzielenia określonych terenów i terminów w porozumieniu z Powiatową Komisją Walki z Analfabetyzmem przez odpowiedzialnego za akcję z ramienia ZP ZMP kol. **Chrzanowskiego.**

Załatwienie tej drobnostki trwa już kilka miesięcy. Koła czekają.

Analfabeci także czekają i myślą o tym, że w końcu października każdy z nich powinien już według planu umieć czytać i pisać.

Myślą i kiwają głowami.

A co o tym sądzi kolega Chrzanowski? I co o koledze Chrzanowskim sądzi Zarząd Powiatowy w Zamościu?

Wg. korespondencji kol. B. SZYKUŁY Lublin.

„Całuję rączki kawalerze"

Kol. Franciszek Rapicki z Jeleniej Góry, podszedł do kasy biletowej stacji Kopanica, pow. Wolsztyn (3 lutego br.) i poprosił o bilet z 33 proc. zniżką.

Kasjer i zawiadowca stacji (w jednej osobie) nie kwapił się jednak z załatwieniem klienta. Zaczął „ni stąd ni z owąd" przekomarzać się z kol. Rapickim tak, jakby był on nie Franciszkiem, a Franciszką... Wraz z komplementami, z okienka kasowego zalatywał ostry zapach wódki.

— Ależ proszę pana — zawołał wreszcie zniecierpliwiony kol. Rapicki — ja czekam na bilet!

Kasjer o tym okrzyku otrzeźwiał na tyle, że zorientował się wreszcie z jakiej płci osobą rozmawia i komplementy zamieniły się na ordynarne wyzwiska zakończone trzaśnięciem okienka.

Bilet udało się kol. Rapickiemu kupić dopiero przy pomocy i interwencji konduktora pociągu, który nadjechał na stację Kopanice.

To ci urzędowanie, co!?

Oprac. na podst. korespondencji:

(BAR)

Kto odpowie ...?

Z Zakładu Protetyki Dentystycznej Oddziału Stomatologicznego Akademii Medycznej w Łodzi otrzymaliśmy list następującej treści:

„W związku z przysyłaniem na Kliniki Stomatologiczne Akademii Medycznej w Łodzi pisma „Sztandar Młodych" w ilości 55 egzemplarzy dziennie prosimy uprzejmie o wyjaśnienie, kto zaprenumerował i zlecił wysyłanie na adres Kliniki Stomatologicznej? Czy i kto opłaca prenumeratę? W jaki sposób i między kogo (studentów czy pracowników) należy rozprowadzić pismo?"

Podpisany Kierownik Zakładu.

Ciekawe kto odpowie kierownikowi Zakładu i redakcji na te pytania... Może Uczelniana Organizacja zetempowska...?

ZMP-owcy Szkoły Zawodowej w Połczynie - Zdroju wykonają więcej narzędzi

Młodzież ZMP-owska Szkoły Zawodowej w Połczynie - Zdroju (pow. Białogard) postanowiła przekroczyć plan produkcyjny, wyznaczony w szkole przez Dyrekcję Okręgową Szkolenia Zawodowego. „Wykonać w warsztatach więcej narzędzi" — stało się hasłem dla młodzieży.

W tym celu przystąpiono do stworzenia specjalnych grup produkcyjnych oraz ustalono regulamin współzawodnictwa, którego zwycięzca otrzyma „przechodnią wstęgę".

Każda z grup objęła pewien dział produkcji, a więc Biuro Techniczen, Dyżur Warsztatowy i Magazyn Warsztatowy jedni, inni prace reperacyjne, obsługę Kuźni i prace wyończeniowe.

Każda z grup pracować przez 8 tygodni, po czym nastąpi zmiana.

Młodzież postanowiła Plany 8-tygodniowe wykonywać w ciągu 6 tygodni, dając tym samym wiele narzędzi ponad normę. Wykonanie tych narzędzi będzie oceniane przez Komisję Współzawodnictwa.

STAN. SZYMAŃSKI

RADIO

na dzień 21 lutego 1951 r. (SOBOTA)

Program I na fali 1322 m.

Wiadomości: 5.15, 6.30, 8.00, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00. Gimnastyka 6.50.

5.10 Początek audycji. 5.20 Koncert 6.05 Polska pieśń masowa. 6.10 i 7.00 Muzyka. 8.05 Utwory Stanisława Moniuszki. 8.55 Aud. dla kl. licealnych z cyklu: „Myślimy o przyszłości". 9.15 Muzyka i aktualności. 9.50 „Obcy świat" — odcinek opow. Sergiusza Kruszańskiego. 10.10 Koncert. 10.50 Informacje. 10.55 Aud. dla kl. III — IV — Muzyka. 11.15 Z twórczości Mozarta. 11.50 Głos mają kobiety. 12.15 Muzyka. 12.30 Aud. dla wsi. 12.45 Melodie ludowe. 13.15 Przerwa. 15.30 Aud. dla świetlic dziecięcych. 16.20 Felieton 16.30 Utwory Noskowskiego i Dworzaka. 16.55 Muzyka. 17.00 Odtworzenie przemówienia Przewodniczącego KC PZPR Prezydenta Bolesława Bieruta wygłoszonego na VI Plenarnym Posiedzeniu KC PZPR 18.00 Muzyka. 18.10 Koncert. 18.45 Aud. dla wsi. 19.00 Utwory komp. radzieckich bratnich republik — cz. II. 19.55 Polska pieśń masowa. 20.[illegible] Gra Ork. Tan. pod dyr. Cajmera. 21.00 „ZA TYCH CO NA MORZU" — SŁUCHOWISKO WG SZTUKI BORYSA ŁAWRENIEWA. 2[illegible].00 Stan pogody. [illegible] Muzyka. 22.10 Wszechnica Radiowa. 22.30 Sonata a-moll Griega. 23.17 Hymn i koniec audycji.

Program II na fali 367 m.

Wiadomości: 5.15, 6.00, 7.00, 8.00, 20.00, 23.00. Gimnastyka 6.05.

5.10 Początek audycji. 5.20 Koncert. 6.50 Pieśni masowe. 7.20 Wszechnica Radiowa. 7.40 Muzyka. 8.05 Przerwa. 13.30 Aud. dla kl. III—IV. 13.50 Utwory skrzypcowe komp. francuskich. 14.20 Przegląd kulturalny. 14.30 Aud. dla klas licealnych. 14.50 Koncert. 15.15 „Stalinowska nauka zwyciężania" cz. II — pog. Jerzego Szydło. 15.30 Aud. świetlic dziecięcych. 16.00 Arie i pieśni Ant. Rubinsteina. 16.20 Dziennik warszawski. 16.35 Muzyka. 16.40 Wiadomości z Zimowych Mistrzostw Zrzeszeń Sportowych w Zakopanem. 16.45 Lekcja języka rosyjskiego. 17.00 Odtworzenie przemówienia Przewodniczącego KC PZPR Prezydenta Bolesława Bieruta, wygłoszonego na VI Plenarnym Posiedzeniu KC PZPR 18.00 Przy sobocie po robocie. 19.00 Wszechnica Radiowa. 19.20 Na muzycznej fali. 20.30 Reportaż z Mistrzostw Zrzeszeń Sport. w Zakopanem. 20.50 Muzyka. 21.30 Muzyka i aktualności. 22.00 „Ojciec Goriot" — odc. pow. H. Balzaca. 22.20 Koncert. 23.10 Muzyka. 24.02 Hymn i koniec audycji.

Aleksander Czejszwili

LELO

FRAGMENT POWIEŚCI Z ŻYCIA GRUZIŃSKIEJ WSI (2)

Prędzej, tu rzucaj! — krzyknął Kiszwardi. Mamija jednak nie zdążył się nawet odwrócić: Melikaurczyk Harasim runął na niego jak jastrząb i wyrwał piłkę. Na Harasima skoczył Siłowan i przewrócił go na ziemię. Piłka potoczyła się po trawie. Melikaurczycy ze wszystkich stron rzucili się za nią, na nich zaś z kolei wpadli Samchwtowcy. Starli się zawzięcie. Harasimowi udało się przerwać łańcuch Samchwtowców; znowu zawładnął piłką i przyciskając ją do piersi zakręcił się jak bąk. Dokoła niego zwarli się Melikaurczycy. Samchwtowcy na próżno usiłowali rozerwać ten pierścień. Mieli przewagę liczebną, ale nie mogli się rozwinąć wśród parkanów. Melikaurczycy zamknęli piłkę w tak ciasne koło, że wedrzeć się do niego nie było żadnej możliwości. Długo kotłowała się między opłotkami stłoczona masa graczy. Melikaurczycy czekali na swoich i starając się wygrać na czasie, tylko się bronili. W ten sposób mogli przewlec grę do wieczora.

— Naciśnijmy z dołu, trzeba ich wyprzeć z tej ciasnoty! — krzyknął Kiszwardi do Siłowana.

I Samchwtowcy taranem runęli na Melikaurczyków, zepchnęli ich z miejsca i prawie na rękach ponieśli razem z piłką ku swojemu „lelo". Melikaurczycy zorientowali się, że z nimi źle: własnymi rękami nieśli piłkę w kierunku przeciwnika! Upierali się szeroko rozstawiając nogi, ale nie mogli wytrzymać natarcia Samchwtowców.

Harasim rzucił się na ziemię i własnym ciałem nakrył piłkę. Gracze oblepili go jak rój pszczeli. Melikaurczycy i Samchwtowcy zbili się w jedną kupę. Rozgorzała walka: piłkę wyrywało sobie nawzajem kilku ludzi, reszta stłoczyła się przy nich; wściekle wirująca masa ciasno splecionych ze sobą ciał rosła, jak śnieżna lawina.

Siłowan spróbował werżnąć się ramieniem w tłum — a jakże! Wtedy uciekł się do wypróbowanego środka: wgramoliwszy się na kupę ciał, rzucił się głową w dół w sam gąszcz. Jego potężne ramiona skryły się w kłębowisku, a nogi sterczały w powietrzu.

— Siłowan na pewno zdobędzie piłkę! — dodawali sobie otuchy Samchwtowcy.

A tymczasem piłka przechodziła z rąk do rąk i w tym momencie, kiedy Siłowan dostał się wreszcie do Harasima, pod leszczynami rozległy się okrzyki:

— Poszedł, wyrwał się!

Okazało się, że w czasie starcia Melikaurczycy potrafili wykraść piłkę i nieznacznie ją wynieść. Gdy tylko to się wykryło, kłębek sam się rozpadł i wszyscy z takim przerażeniem stanęli na równe nogi, jakby ich ktoś oblał lodowatą wodą. Ostatni ledwo dysząc podniósł się Siłowan, czerwony jak burak. Włosy stanęły mu dęba, cały ociekał potem. Nagle pomknął w stronę leszczyny

Mamija i Bidzina dopadli tu Melikaurczyków uchodzących z piłką i zatrzymali. Ludzie znowu runęli ze wszystkich stron i znowu ludzki kłąb zwarł się nad piłką.

— Pchajmy na „hurra"! — krzyknął do Siłowana Kiszwardi. — Albo rozbijemy ten kłąb, albo dotoczymy go do samego „lelo".

Żywy kłąb, drepcący do tej chwili w jednym miejscu, nagle posunął się w górę po wzniesieniu i potoczył w stronę „lewego" Samwchtowców. Kłąb się toczył, a ludzkie ciała niby na śmigach wiatraka to wzlatywały na sam wierzchołek kłębowiska, to opadały gdzieś w dół. Lawina pociągnęła i Kiszwardiego; ze dwa razy się przewrócił, a gdy wreszcie udało mu się wydostać z pogniecionymi bokami, rozległy się krzyki i huk motoru.

— Jadą, jadą! — radośnie ryknęli Melikaurczycy. — Jadą i Amiran i Zachariasz!

Po kilku minutach na most wjechała ciężarówka Melikaurczyków. Samochód był pełen ludzi. Szofer posunął ciężarówkę wprost na graczy; przybyli Melikaurczycy wyskakiwali z samochodu, stawali ramię przy ramieniu przed żywym kłębem, zagradzając mu drogę jak mur.

Przybycie czterdziestu świeżych graczy od razu zmieniło stosunek sił. Kłębek ciał zatrzymał się, zakołysał w jednym miejscu i nagle ruszył w przeciwnym kierunku, w stronę „lelo" Melikaurczyków — do Narundżała. Tak dotoczyli się do skraju urwiska, skąd zbocze opadało ku oczeretom. Kiszwardi rzucił się ku swoim:

— Już nie zdołamy ich zatrzymać, więc spychajmy na zbocze! Zepchniemy z urwiska — kłębek sam się rozwikła.

Grupa Kiszwardiego natarła z boku. Masa ciasno stłoczonych ludzi na chwilę zastygła na szczycie, a następnie miękko potoczyła się po pochyłni



W dole zaczynały się zalane wodą oczerety. Nikomu nie chciało się kąpać w ubraniu. Kłębek rozpadł się niby wpadająca na skałę bryła śniegu.

Harasim i Amiran ciężko dysząc wbiegli na zbocze i rzucili piłkę grupie Bondo, który otoczony obroną pomknął ku Narundżała. Bondo w Batumie grywał w drużynie piłki nożnej: lekki jak chart, był wspaniałym biegaczem. Sadził lekkimi susami ledwo dotykając nogami ziemi. Towarzysze nie pozostawali za nim w tyle i otoczywszy go ciasnym kołem, odrzucali napadających Samchwtowców. Grupie narundżalskiej z Kiszwardim na czele jednak udało się przerwać pierścień. Kiszwardi skierował się ku Bondo, ten zaś, jakby wyczuwając jego zawziętość, śpiesznie przerzucił piłkę Amiranowi. Kiszwardi był bardzo zmartwiony, że nie udało mu się spotkać oko w oko z Bondą. Amiran przezywany „odyńcem", jak wicher rzucił się naprzód. Zastąpić mu drogę nie było rzeczą łatwą. Objąwszy piłkę lewą ręką, bronił się prawym łokciem przeciwnik ugodzony ciosem jego łokcia padał na ziemię, jak skoszona trawa. Nie czując za sobą pogoni, uważał walkę za wygraną.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wśród uczestników Zimowych Mistrzostw Zrzeszeń Sportowych

Pierwsi w pracy — pierwsi w sporcie

Po raz pierwszy mistrzostwa Polski w sportowych konkurencjach zimowych, zostały tak licznie obsadzone, jak widzimy to na Zimowych Mistrzostwach Zrzeszeń Sportowych w Zakopanem. W samym tylko narciarstwie zgłosiło się 477 osób, w tym 126 kobiet i 351 mężczyzn. Jeśli dodamy łyżwiarzy i łyżwiarki, startujących w jeździe szybkiej i figurowej, ogólna liczba uczestników startujących w konkurencjach mistrzostw wynosi ok. 600 osób. Wraz z organizatorami, sędziami i kierownictwem, cyfra ta dochodzi do tysiąca osób. Wśród licznej grupy zawodników znajduje się wielu przodowników pracy. Osiągają oni wysoką wydajność pracy przy swych warsztatach, a jednocześnie startując jako czynni zawodnicy w swych zrzeszeniach, uzyskują coraz lepsze wyniki.

W ZS Unia startuje w sztafecie, biegu na 15 km i biegu na 30 km Jan Szpunar, pracownik leśnictwa. Przy obróbce drewna osiąga on 270 proc. normy. W biegu na 18 km był drugim zawodnikiem Zrzeszenia Sportowego [illegible], mając czas o 6 min gorszy od zwycięzcy. 21-letni członek ZMP-owskiej brygady produkcyjnej w fabryce papieru, Kazimierz Pawlus, jest również reprezentantem ZS Unia. Brygada jego wyrabia stale 120 proc. normy.

Dwukrotny przodownik pracy 11 kl. Jerzy Lachowicz ze Szklarskiej Poręby, pracuje w „Młodym lesie", prowadzonym przez pierwszą tego typu brygadę ZMP. Lachowicz jest trzykrotnym mistrzem Dolnego Śląska w biegach zjazdowych, alpejskim i klasycznym.

Zawodniczka ZS Włókniarza, Barbara Muras, jest [illegible] i pracuje w Zakł. Przem. Odzieżowego, w ostatnich miesiącach zorganizowała taśmę [illegible], zaoszczędzając 70 tys. metrów nici i wykonując plan z nadwyżką. B. Muras została po przeszkoleniu na kursie w Złocieńcu mianowana instruktorem sportowym na swym zakładzie pracy.

Wśród reprezentantów ZS Kolejarz spotykamy Andrzeja Marusarza. Wielokrotny reprezentant Polski, członek narodowej kadry narciarskiej, pracuje na statku „Lech" jako starszy palacz [illegible] stał przodownikiem, osiągając wydajność 160 proc. normy. Awansowany został ostatnio do pracy na pokładzie. Marusarz w czasie urlopu w okresie zimowym trenuje ZS Kolejarz w Zakopanem.

Eugeniusz Kanik, pracownik Bielskiej Spółdz. Spożywców jest czołowym zawodnikiem ZS Spójnia. Zdobył wicemistrzostwo zrzeszenia w 3 konkurencjach: w zjeździe, slalomie i biegu złożonym alpejskim.

Oto kilka sylwetek uczestników Zimowych Mistrzostw Polski Zrzeszeń Sportowych, pierwszych w pracy i przodujących sportowców.

W piątek, 23 bm., z okazji 33 rocznicy powstania Armii Radzieckiej, delegaci wszystkich Zrzeszeń Sportowych, uczestniczących w Zimowych Mistrzostwach Polski wezmą udział w uroczystościach w Poroninie, a następnie zwiedzą tam muzeum Lenina. (R)

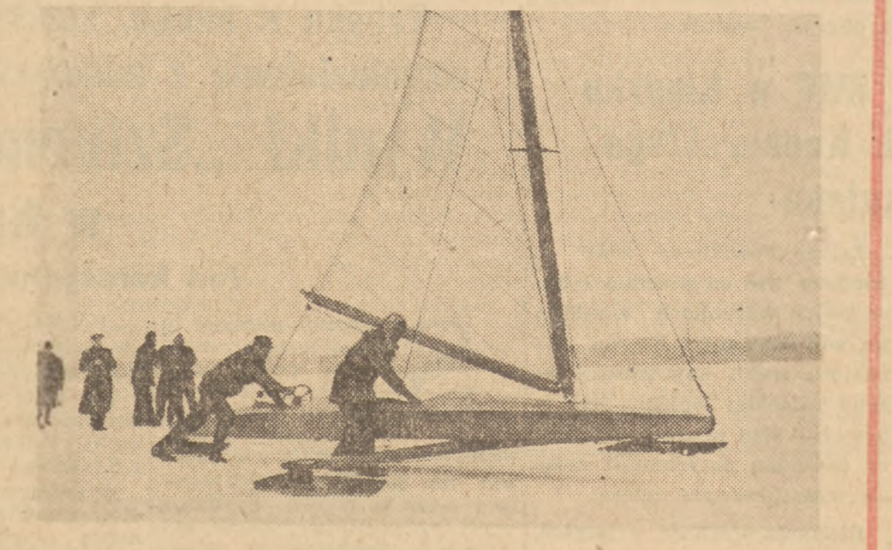
Józef Daniel-Krzeptowski wygrywa kombinację norweską

W ostatniej konkurencji do kombinacji norweskiej — w SKOKACH zwyciężył TAJNER (Budowlani) przed WIECZORKIEM (LZS) i KULĄ (CWKS).

Podajemy wyniki skoków i ostateczną punktację w KOMBINACJI NORWESKIEJ: 1. Józef DANIEL - KRZEPTOWSKI (CWKS), skoki 46,5 m i 43 m — 443 pkt., 2. Jan KULA (CWKS), skoki 44 m i 44,5 m — 431,8 pkt., 3) GRANDYS (AZS), skoki 40 m i 42,5 m — 419 pkt., 4. KACZMARCZYK (AZS), skoki 43 m i 46,5 m — 417,9 pkt., 5. TAJNER (Budowlani), skoki 47 m i 46,5 m — 417,1 pkt., 6. KOWALSKI (CWKS), skoki 42,5 m i 45 m — 414,4 pkt.

Drużynowo kombinację norweską wygrał CWKS — 12 pkt. przed Gwardią — 11 pkt., AZS — 10 pkt., Budowlanymi — 8 pkt. i Ogniwem — 7 pkt.

Po piątym dniu zawodów kolejność w konkurencji narciarskich jest następująca: 1) CWKS — 93 pkt., 2) Gwardia — 86 pkt., 3) AZS — 83 pkt., 4) Kolejarz — 61 pkt., 5) Ogniwo — 58 pkt., 6) LZS — 48 pkt.



Dnia 21 lutego rozpoczęły się w Giżycku Ogólnopolskie Mistrzostwa Bojerów, w których biorą udział drużyny wszystkich zrzeszeń sportowych. W dniu 25 lutego odbędą się finały mistrzostw. Na zdjęciu: Przygotowanie bojera do startu.

Zakopiański turniej hokejowy odwołany

Ciepły wiatr i silne słońce zniweczyły wysiłki kilkunastu ofiarnych pracowników, którzy za wszelką cenę chcieli utrzymać lód na zakopiańskim lodowisku. Wskutek niepomyślnych warunków atmosferycznych odwołano dalsze rozgrywki w turnieju hokejowym. Odbył się tylko jeden mecz, w którym reprezentacja okręgu koszyckiego ze Słowacji zasłużenie pokonała reprezentację ZS Ogniwo 9:3. Drużyny ZS Górnik i ZS Kolejarz nie zdążyły już rozegrać spotkania, a w czwartek powzięto słuszną decyzję odwołania turnieju.

Goście słowaccy, przebywający przez kilka dni w Zakopanem, brali czynny udział w życiu kilkuset sportowców polskich. Z zainteresowaniem obserwowali poszczególne konkurencje, odwiedzali reprezentacje zrzeszeń i uczestniczyli w wieczorach świetlicowych.

22 bm. odbyło się pożegnanie hokeistów czechosłowackich. W imieniu GKKF podziękował im za wizytę sekretarz Kisieliński, po czym wszystkim graczom wręczono upominki w postaci książki tow. BIERUTA „Plan 6-letni".

Kierownik czechosłowackiej drużyny w serdecznych słowach mówił o pobycie w Polsce, podkreślając gościnne przyjęcie, a następnie podarował naszym przedstawicielom książki o nowej Słowacji. (R)

KOMUNIKAT
dla uczestników Wielkiego Konkursu Sportowego

W Wielkim Konkursie Sportowym „Sztandaru Młodych" wzięło udział 12.555 czytelników. Tak wielka ilość odpowiedzi świadczy o dużym zainteresowaniu sportem naszych czytelników.

Dołożyliśmy wszelkich starań, aby w jak najkrótszym czasie podać szczegółowe dane, dotyczące konkursu sportowego. **Spośród nadesłanych 12.555 odpowiedzi nadeszło 11.340 trafnych, tj. przeszło 90 proc. ogólnej ilości odpowiedzi.**

Najwięcej odpowiedzi, bo prawie połowę, nadesłała młodzież w wieku

od 15 — 18 lat — 6.226 odpow.
następnie
od 18 — 21 lat — 2.657 odpow.
do 15 lat — 2.253 odpow.
od 21 — 25 lat — 952 odpow.
ponad 25 lat — 467 odpow.

Najbardziej liczny udział w konkursie wzięli: uczniowie, a następnie robotnicy. Spośród których najwięcej było młodych górników. Znaczny procent uczestników konkursu stanowią wojskowi i kadeci.

Obecnie dział konkursów „Sztandaru Młodych" pracuje nad szczegółową oceną nadesłanych odpowiedzi. Tak więc już w najbliższym czasie będziemy mogli ogłosić wyniki konkursu.

Z obrad Światowej Rady Pokoju

(dokończenie ze str. 1)

Niemniej jednak nie należy niedoceniać istniejących szans powstrzymania gwałtownego ruchu w kierunku wojny i przepaści — **szanse te są wielkie.**

Nie należy również nie doceniać rosnącej potęgi ruchu pokoju w skali światowej i krajowej, którego wyrazem jest nasza Rada. **Program pokoju, który opracowaliśmy w Warszawie w „Orędziu do ONZ" — bardziej niż kiedykolwiek pozostaje w mocy.** Światowa Rada Pokoju winna przestudiować środki popularyzacji tego programu i doprowadzić do jego przyjęcia.

Zadanie pierwszej sesji Światowej Rady Pokoju w świetle ostatnich wydarzeń może być pokrótce określone w sposób następujący:

1. **Zdemaskować przed opinią publiczną świata rozpad i nieprzydatność ONZ,** która odtąd jest tylko narzędziem uprawianej przez USA polityki siły prowokacji i agresji i którą **należy skierować spowrotem do wykonania jej pierwotnego zadania.**

2. Zdecydowanie i stanowczo **potępić oszczercze uznanie Chin za agresora,** ponieważ Chiny bronią swej egzystencji przeciwko spiskowi Mac Arthura i jego sojusznika Czang Kai-szeka, **ponieważ bronią prawa narodów azjatyckich do rządzenia we własnym domu.**

3. Domagać się **zwołania narady przedstawicieli pięciu wielkich mocarstw dla rozwiązania konfliktu na Dalekim Wschodzie** oraz **narady przedstawicieli czterech wielkich mocarstw dla zjednoczenia i demilitaryzacji Niemiec.**

4. Organizować **światową kampanię w obronie prawdy,** demaskując oszukańczy pretekst, na którym opiera się amerykańska polityka siły, że blok atlantycki rzekomo chce bronić świata i Europy przed niebezpieczeństwem agresji radzieckiej.

5. Organizować w skali krajowej i międzynarodowej **opór przeciwko wyścigowi zbrojeń i jego następstwom** jakimi są: przestawienie przemysłu pokojowego na tory produkcji wojennej, rezygnacja z wielkich robót o znaczeniu społecznym i pożytecznych dla całego narodu, obniżanie stopy życiowej mas ludowych.

Swą zwartą i konsekwentną walką — oświadczył w zakończeniu Nenni — **Światowa Rada Pokoju zdobędzie zaufanie narodów w takim stopniu, w jakim ONZ je traci i zapewni wykonanie swego najwyższego zadania — utrwalenia pokoju i usunięcia widma III wojny światowej.**

*

Na popołudniowym posiedzeniu Światowej Rady Pokoju 21 bm., po referacie Pietro Nenniego rozpoczęła się dyskusja, w której zabierali głos: dziekan katedry Canterbury **Hewlett Johnson, Gabriel d'Arboussier, prof. Dembowski,** przedstawiciel Algeru **A. Bouchama** i poeta niemiecki **Johannes Becher.**

Naród niemiecki zobowiązuje się wzmóc wysiłki w walce o utrwalenie pokoju

Światowa Rada Pokoju otrzymuje liczne listy, w których ludność pracująca NRD i Trizonii wyraża swą głęboką radość z faktu, że Rada zebrała się w Berlinie i swą wolę walki o pokojowe uregulowanie problemu niemieckiego.

Robotnicy stoczni w **Hamburgu** (strefa brytyjska) wystosowali do Światowej Rady Pokoju list, w którym wyrażają przekonanie, że **działalność Rady w walce przeciwko imperialistycznym podżegaczom wojennym uwieńczona zostanie zwycięstwem.**

FDJ w strefie brytyjskiej przesłał do Berlina depeszę, w której z okazji sesji Światowej Rady Pokoju **zobowiązuje się wzmóc jeszcze bardziej swe wysiłki w walce przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zach. oraz w walce o utrwalenie pokoju.**

Zarząd Tow. Przyjaźni Niemiecko - Radzieckiej przesłał do Światowej Rady Pokoju pismo z pozdrowieniami, w którym cytuje słowa **Józefa STALINA,** że pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju. W piśmie swym Towarzystwo zobowiązuje **się do walki o dalsze zacieśnienie przyjaźni narodu niemieckiego z narodami ZSRR, do walki o zjednoczenie Niemiec i jak najszybsze zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami.**

Delegacja brytyjska przedstawi wnioski przeciw remilitaryzacji Niemiec Zach.

Brytyjski Komitet Obrony Pokoju opublikował oświadczenie, w którym komunikuje, że upoważnił swych przedstawicieli, uczestniczących w sesji Światowej Rady Pokoju w Berlinie, do przedstawienia Radzie propozycji, związanych z remilitaryzacją Niemiec.

Uważamy — stwierdza oświadczenie — że pokojowe uregulowanie będzie możliwe tylko wtedy, jeśli uchylone zostaną obecne decyzje w sprawie remilitaryzacji Niemiec i wzywamy wszystkich obrońców pokoju, aby jeszcze energiczniej domagali się od członków parlamentu i przywódców opinii publicznej — **poparcia dla deklaracji przeciwko remilitaryzacji Niemiec, deklaracji, którą Brytyjski Komitet Obrony Pokoju rozpowszechnia w Anglii.**

Narody świata powinny wystąpić przeciw zbrojeniom Japonii

Japoński Komitet Obrony Pokoju opublikował następujące propozycje, które będą przedstawione sesji Światowej Rady Pokoju, odbywającej się w Berlinie.

1. Światowa Rada Pokoju winna wezwać narody całego świata, aby zażądały **zawarcia wszechstronnego i sprawiedliwego traktatu pokojowego z Japonią,** opartego na deklaracji poczdamskiej i innych porozumieniach międzynarodowych. **Narody całego świata powinny wystąpić przeciwko remilitaryzacji Japonii.**

2. Rada powinna zaapelować do obrońców pokoju na całym świecie, aby zwrócili uwagę rządów mocarstw sojuszniczych na ich odpowiedzialność za ścisłe przestrzeganie deklaracji poczdamskiej, ponieważ w **Japonii z pogwałceniem deklaracji poczdamskiej wskrzesza się militaryzm i faszyzm.**

3. Światowa Rada Pokoju **winna wysłać swych przedstawicieli do Japonii.**

99,76 proc. wyborców głosowało na kandydatów Stalinowskiego bloku komunistów i bezpartyjnych do Rady Najwyższej RFSRR

Agencja TASS ogłosiła komunikat Centralnej Komisji Wyborczej o wynikach wyborów do Rady Najwyższej RFSRR odbytych 18.II. br. Komunikat głosi m. in.:

„Wybory do Rady Najwyższej RFSRR odbywały się w atmosferze olbrzymiego entuzjazmu politycznego.

Według pełnych danych **ogólna liczba wyborców** we wszystkich okręgach wyborczych wynosiła **64.832.312 osób,** z których **udział w wyborach wzięły 64,821,824 osoby** czyli **99,98 proc.** ogólnej liczby zarejestrowanych wyborców. We wszystkich okręgach wyborczych na **kandydatów bloku komunistów i bezpartyjnych głosowało 64.665.587 wyborców, co stanowi 99,76 proc.** ogólnej liczby wyborców biorących udział w głosowaniu.

Przeciwko kandydatom na deputowanych głosowały 155.723 osoby, czyli **0,24 proc.** ogólnej liczby wyborców, którzy wzięli udział w głosowaniu. Za nieważne uznano 514 kartek wyborczych.

Wszyscy wybrani deputowani są kandydatami bloku komunistów i bezpartyjnych".

PRZEGLĄD TYGODNIA

Jugosławia nie jest osamotniona
Eisenhower — generał wojny i głodu znowu w Paryżu
Sprawę pokoju narody biorą w swoje ręce

Parę dni temu, oblepiony orderami Tito robił przegląd swojej gwardii przybocznej. Uroczystość była podniosła i rzecz jasna, nie mogła się obyć bez przemówienia. Wygłosił je Tito. Z uśmiechem niezwykłego zadowolenia na twarzy powiedział: „Jugosławia nie jest już tak osamotniona, jak była do niedawna, a cały świat interesuje się jej losami".

Mówiąc to, Tito składał głęboki i niski ukłon w stronę Waszyngtonu. Tito ma wszelkie powody ku temu, by twierdzić, że nie jest osamotniony. Szczególnie po wizycie w Jugosławii niejakiego p. Perkinsa, który jest **zastępcą** amerykańskiego **sekretarza** stanu Achesona. Otóż ten Perkins, jadąc do Jugosławii oświadczył dziennikarzom, iż „jest właściwie zwykłym turystą". Po wyjeździe zaś z Jugosławii tym samym dziennikarzom turysta — Perkins powiedział, że „jest upewniony o woli walki przywódców jugosłowiańskich".

Zarówno oświadczenie Tito o tym, że się nie czuje osamotniony, jak i wizyta wysłannika USA w Jugosławii dowodzą, że titowska Jugosławia zaczyna odgrywać w planach imperialistów coraz donioślejszą rolę. **„Waszyngton postanowił stworzyć z trzech państw bałkańskich — Jugosławii, Grecji i Turcji — podwaliny paktu śródziemnomorskiego, który miałby „grupować"** — jak pisze amerykańska gazeta reakcyjna „New York Times" — **„na lewym skrzydle Związku Radzieckiego silne i dobrze wyposażone siły zbrojne".** Te turecko - jugosłowiańsko - greckie podwaliny mają, w planach Białego Domu, stać się bazą wypadową dla agresywnych planów.

Ale nie sądzimy — że montowany pakt śródziemnomorski — to tylko Jugosławia, Grecja i Turcja. Na to nie zgodziłyby się ani Stany Zjednoczone, ani... Hiszpania. Tak, właśnie Hiszpania. Cytowany już przez nas dziennik „New York Times" zamieścił wywiad z Franco, w którym **kat ludu hiszpańskiego oświadczył, że pragnąłby zawrzeć sojusz wojskowy z USA.**

Sprawa niewątpliwie dojdzie do skutku. Nie zapominajmy bowiem, że głównym zadaniem nowomianowanego ambasadora amerykańskiego w Madrycie — Griffisa — będzie szukanie drogi dla wprowadzenia frankistowskiej Hiszpanii do ONZ i urzeczywistnienie pragnień Franco.

A więc nowy blok agresywny, tym razem śródziemnomorski, jest na drodze realizacji. Ale... tu jeszcze raz wrócimy do oświadczenia Tito, że Jugosławia nie jest osamotniona. Mówiąc to Tito, oczywiście, miał na myśli siebie i swoją klikę. Ale oni — to nie Jugosławia. **Prawdziwa natomiast Jugosławia — walczący z krwawym reżimem titowskim naród jugosłowiański — ma lepszego i potężniejszego sprzymierzeńca, niż dolarowi sojusznicy Tito.** Tym sprzymierzeńcem narodu jugosłowiańskiego są wszystkie narody walczące o pokój. Jest wielki naród radziecki, narody wolnych Chin i krajów demokracji ludowej, są wielomilionowe rzesze bojowników pokoju i wolności w krajach kapitalistycznych. **Naród jugosłowiański nie jest osamotniony, podobnie jak narody Grecji i Hiszpanii. To im daje poczucie siły i pewność zwycięstwa.**

*

W ubiegłą środę przybył ponownie do Paryża Eisenhower, tym razem już, aby rozpocząć stałe urzędowanie, jako głównodowodzący atlantyckich sił zbrojnych. Na początek, jak podaje urzędowa francuska agencja prasowa, Eisenhower ma zamiar jeszcze raz podkreślić **„konieczność poświęcenia, jakiego domagają się od Europy Stany Zjednoczone".**

Kryją się za tym eisenhowerowskim zamierzeniem „miłe" perspektywy dla państw Europy zachodniej. Poświęcanie się, jakiego nieustannie domagają się USA od rządów satelickich, boleśnie odczuwają narody zachodniej Europy. To poświęcanie się przepływa przez te kraje falą potężnej zwyżki cen na artykuły pierwszej potrzeby i realnej obniżki płac.

Oto parę krótkich danych z ostatnich dni.

Francuskie pismo „Liberation" pisze o **wzroście we Francji cen artykułów żywnościowych, a w szczególności ryb, mięsa, owoców i jarzyn. W najbliższych dniach ceny obuwia „podskoczą" o 10 proc.**

W Kilonii i Regensburgu (Niemcy zachodnie), zapowiedziano podwyżkę cen chleba o 5 proc., a w zachodnich sektorach Berlina zwyżkę cen mleka, tłuszczów i drzewa opałowego. Czynsz mieszkalny wzrośnie o 20 proc.

Dane za styczeń wskazują, że we Włoszech ceny hurtowe w tym miesiącu wzrosły o ponad 8 proc. Za parę dni obywatel Włoch płacić będzie za węgiel o 30 proc. drożej.

W roku bieżącym za zbrojenia angielskie mieszkaniec W. Brytanii płaci 16 funtów. W roku 1953 płacić będzie 36 funtów (!)

Systematyczny wzrost cen i podatków bezpośrednio bije w szerokie rzesze pracujących w krajach kapitalistycznych. Eisenhower więc, zapowiadając konieczność „większego poświęcania się" — zapowiada dalsze zwiększenie ciężarów, jakimi polityka zbrojeń i przygotowań wojennych obarcza ludzi pracy w krajach, rządzonych przez marionetki waszyngtońskie.

Eisenhower — to nie tylko generał wojny i agresji. To generał głodu, nasłany przez USA do Europy zachodniej.

*

„Wytężymy swe siły, by nie dopuścić do powtórzenia się wojen, by pokrzyżować plany podżegaczy wojennych i by pozyskać wszystkie narody świata dla sprawy obrony pokoju i życia" — tak między innymi powiedział zastępca przewodniczącego Biura Światowej Rady Pokoju — Pietro Nenni, otwierając 21 bm. I Sesję Światowej Rady Pokoju w Berlinie.

Już pierwszy dzień obrad tego parlamentu pokoju, który reprezentuje wolę ponad miliarda ludzi — pokazał, w którym kierunku pójdą wysiłki Światowej Rady Pokoju. **Komisja Polityczna Rady postawiła sobie za zadanie przygotować wnioski w sprawie pokojowego rozwiązania problemów Niemiec, Japonii i Korei.**

Niemcy... Japonia... Korea...

Tu, wokół tych właśnie nazw, z całą jaskrawością wyłania się oblicze, zamiary i czyny imperializmu amerykańskiego. **Płonąca Korea, powracający do Niemiec i Japonii faszyzm, militaryzm i chęć odwetu, zbrodniarze wojenni, którzy opuścili bramy amerykańskich więzień w Niemczech i Japonii — to wszystko coraz bardziej zagraża sprawie pokoju, coraz dobitniej demaskuje imperializm amerykański.**

W udzielonym przed paru dniami wywiadzie korespondentowi „Prawdy" wódz narodu radzieckiego, wódz światowego obozu pokoju, wódz całej postępowej ludzkości — **JÓZEF STALIN** powiedział:

„Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca."

Sprawę pokoju narody biorą w swoje ręce. Światowa Rada Pokoju — to organ reprezentujący wszystkich ludzi na świecie, którym sprawa pokoju jest droga. **I dlatego wnioski Sesji Rady znajdą jak najszersze poparcie na całym świecie i zadadzą nowy cios planom wojny i agresji.**

S. KOZŁOWSKI

Z PRASY

Amerykanie projektują pewien kontyngent oddziałów wskrzeszonego Wehrmachtu stacjonować w Hiszpanii.



Tam się mogą esesmani nawet czegoś nowego nauczyć.

Tłum. I. L.

Michał Maklarski — KLĘSKA mister Clarka (13)

W ciągu swojej dziesięcioletniej pracy w organach państwowej służby bezpieczeństwa, Nikonow nieraz upewniał się, że nie ma takiej dziedziny nauki ani praktycznych wiadomości, która by mu się czasem nie przydała.

Syn tkacza z dziada i pradziada, z Szui, w Iwanowskim okręgu, Nikonow, w młodości marzył, że będzie szturmanem dalekich rejsów. Do tysiąc dziewięćset dwudziestego szóstego roku, pracując w farbiarni szujskiej fabryki włókienniczej, Leonid piastował to marzenie i prawie cały swój wolny czas spędzał na rzece Tezie. Nikt z kolegów nie mógł z nim współzawodniczyć w pływaniu stylem „brass" i w kierowaniu żaglówką. Ale nauka w wieczornej szkole zmieniła jego życiowe plany. Otrzymawszy świadectwo ukończenia „rabfaku", Nikonow ku zdziwieniu wszystkich oznajmił: „Jadę do Moskwy studiować chemię". Najprawdopodobniej to nagłe ale poważne zainteresowanie chemią powstało pod wpływem Andrzeja Timiofiejewicza Czuwielewa, nauczyciela chemii, który ponad wszystko ukochał swój przedmiot i umiał wzbudzać to samo uczucie w sercach wielu swoich uczniów.

W trzydziestym trzecim roku Nikonow z odznaczeniem ukończył Chemiczno-technologiczny Instytut imienia Mendelejewa i został wysłany na jedną z większych budów przemysłu chemicznego, wspaniale rozwijającego się w czasie drugiej pięciolatki. Zresztą bezpośrednią pracą w produkcji zajmował się niedługo: wkrótce po przyjeździe do fabryki Nikonowa skierowano do pracy partyjnej — a po pewnym czasie wybrano drugim sekretarzem miejskiego komitetu Partii.

Nikonowa oczekiwała jeszcze jedna zmiana kierunku w jego drodze życiowej: pod koniec 1938 r. Nikonow z woli Partii został czekistą. I dopiero tu zrozumiał naprawdę jakich szerokich wiadomości, jak bogatego doświadczenia życiowego, jakiej świadomości politycznej i poświęcenia, jak bezgranicznego oddania Partii i państwu radzieckiemu wymaga ta trudna, skomplikowana, ale i najbardziej zaszczytna praca.

W lipcu czterdziestego pierwszego roku Nikonow został mianowany naczelnikiem specjalnego wydziału dywizji, działającej na północnym odcinku frontu. Pod koniec wojny Nikonow znajdował się w jednej z armii, zdobywających Berlin.

Wspominając swą przeszłość Nikonow żartował, iż tak bardzo rzeczywistość jest daleka od jego marzeń i planów młodości: „Ot i masz szturmana dalekich rejsów".

Ale Nikonow tak wesoło żartował na ten temat właśnie dlatego, że był całkowicie zadowolony ze swego życia. Tak, kochał swoją trudną pracę, kochał z takim samym samozaparciem, jak stary Czuwielew — swoją chemię. „Nie wiem jaki byłby ze mnie chemik, ale tu jestem na swoim miejscu. Mogę to sobie powiedzieć nie chwaląc się. A to jest najważniejsze — znaleźć się tam, gdzie można przynieść Ojczyźnie największy pożytek".

Zresztą w praktyce Nikonowa-czekisty kiedyś nieocenioną usługę oddało mu jego wykształcenie chemiczne.

Było to w ostatnich tygodniach wojny. Armia, w której służył Nikonow, zbliżała się do Berlina. Wszystkich opanowała jedna myśl: Jak najszybciej zrobić ostatni skok i dostać się do legowiska faszystów. I właśnie w tym gorącym okresie Nikonow otrzymał zadanie, które z początku silnie go zmartwiło. Oczekiwał go wyjazd w odwrotnym kierunku i do tego na nieokreślony czas. Ale zadanie było niezwykle ważne i Nikonow dobrze to rozumiał: trzeba było znaleźć tajne chemiczne laboratorium które według danych, znajdowało się gdzieś w okolicy miasteczka Neidorf. Były wiadomości, że w laboratorium przeprowadzano doświadczenie z nowymi bojowymi truciznami niezwykłej siły.

Przez kilka dni operacyjna grupa Nikonowa bez rezultatów przeszukiwała cały rejon Neidorfu. W końcu pozostała jedynie fabryka chemiczna w samym Neidorfie. Nikonow jechał tam bez specjalnej nadziei: trudno przypuścić, że to farmaceutyczne laboratorium, którego specjalnością były syntetyczne preparaty hormonalne, z jego punktu widzenia mogło być ciekawe.

Oprowadzany przez dyrektora laboratorium, potężnego człowieka o twarzy przekarmionego dziecka, Nikonow ze swymi współpracownikami obszedł wszystkie pomieszczenia fabryki-laboratorium. Wszędzie uprzedzająco grzecznie otwierały się przed nim drzwi, w magazynie pokazano mu gotową produkcję, liczne preparaty. Pan Krözig — tak nazywał się szef-dyrektor — dokładnie objaśniał przeznaczenie każdego z nich i z dumą twierdził, że preparaty z niektórych hormonów (wynalazki ostatnich czasów) produkuje wyłącznie jego fabryka. „Mam na myśli nie tylko same Niemcy" — wyjaśniał gadatliwy i lubiący się chwalić dyrektor.

Nikonow powrócił do gabinetu dyrektora i zaczął dokładnie sprawdzać zawartość ogniotrwałej kasy. Kasa była prawie pusta. Kilka papierowych teczek i około piętnastu pudełek z ampułkami.

— Najciekawsze wzory naszej produkcji — powiedział Krözig do Nikonowa, który przeglądał właśnie teczkę zawierającą pisma od dostawców surowców, zamówienia odbiorców i temu podobne dokumenty.

Przejrzawszy około połowy kartek, Nikonow miał miał zamiar zamknąć teczkę, kiedy uwagę jego zwróciło nazwisko wymienione w jednym z pism. „Hugencheim, profesor Hugencheim... znajome nazwisko" — pomyślał Nikonow i momentalnie przypomniał sobie — to był jeden z najbardziej znanych toksynologów niemieckich. Jeszcze w czasie studiów, studiując skład chemiczny trucizn Nikonow spotkał się z tym nazwiskiem. „Jeśli to nie ktoś inny o tym samym nazwisku, to jestem na właściwej drodze. Farmaceutycznej fabryce wyrabiającej preparaty hormonalne, nie potrzebne są usługi uczonego, który poświęcił całe swe życie wynajdywaniu najsilniejszych trucizn, i otrzymał za to specjalne podziękowanie Hitlera".

Nikonow nie wiedział wtedy jeszcze, że profesor Hugencheim uciekł na zachód gdzie z otwartymi rękoma przyjęli go Amerykanie i bezzwłocznie odprawili do Stanów, do dyspozycji naczelnika Wojenno-Chemicznego Korpusu amerykańskiej armii, generała-majora Whaitu.

I rzeczywiście, niewinna na pozór wzmianka o profesorze Hugencheimie, pomogła wtedy Nikonowi po długiej pracy odkryć tajemnicę laboratorium Króziga: pod niewinnym szyldem przedsiębiorstwa farmaceutycznego ukrywało się to właśnie tajne laboratorium, które trzeba było odnaleźć.

„Wtedy pomogła chemia... Chemia i pamięć — powiedział do siebie w myśli Nikonow — A teraz? Bawię się sama psychologią. Źle stoją wasze sprawy, podpułkowniku!"

(C.d.n.)

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP nr 11. TELEFONY: Centrala, 8-75 24, 6-26-91, 6-69-81. Redaktor Naczelny 8-76-81. Dział Korespondentów i listów 8-97 82. Redakcja Nocna 7 61 22, 6 58 64.
Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala telefoniczna 8-04-29, 22, 23 ... 30. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo-Telekomunikacyjne na konto PKO I 15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 16 i Plac Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80, kwartalna — zł 5.40. Skład i druk. Zakłady Graf. Domu Słowa Polskiego, Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione.
2-B-15734